16 Skont

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XI. Nr. 15. WARSZAWA, 22 MARCA 1931 R. CENA NUMERU 80 GR.

WOBEC POWROTU ROSJI

STOIMY w przededniu powrotu Rosji, jako czynnika gospodarczego w świecie. T. zw. *dumping* rosyjski jest tego pierwszą zapowiedzią. Cóż to bowiem jest ten *dumping* i przez co został wywołany? Rosja potrzebuje pieniędzy na wykonanie t. zw. planu pięcioletniego i—między innemi—zmuszona jest do wyprzedawania wszystkiego, co ma na sprzedaż, choćby po cenach niższych, niż koszty produkcji, byle zdobyć kapitały. Kapitały te idą na inwestycje, potrzebne do budowy przemysłu i wszystkich potrzebnych do jego rozwoju instalacyj.

W przemówieniu, wygłoszonem w dn. 6 marca w Senacie powiedziałem: „Na podstawie świadectw ludzi, którzy z Rosji przyjeżdżają, z tego, co się czyta w prasie światowej i w książkach, które to sprawy omawiają, wynika, że pod względem gospodarczym Rosja nie upada, lecz się zaczyna rozwijać". W ciągu kilkunastu dni, które upłynęły od tego czasu, przybyło nowe świadectwo — przemysłowców niemieckich, którzy odbyli wycieczkę do Moskwy i Leningradu i przywieźli z sobą zamówienia dla przemysłu niemieckiego na 300 miljonów marek. W Rosji otwierają się nowe kopalnie węgla, są budowane nowe linje kolejowe, rozwija się elektryfikacja, powstają całe nowe ośrodki przemysłowe. I są zgodne wszystkie świadectwa w tem, że—niezależnie od tego, czy będą osiągnięte cyfry, zamieszczone w planie pięcioletnim—cały ten organizm gospodarczy zacznie funkcjonować, zacznie produkować i sprawi, że Rosja stanie się znów czynnikiem w gospodarstwie światowem. A jeśli tak, to rynek rosyjski może pozostać na stałe zamknięty dla wytworów przemysłu innych krajów, a nawet towary rosyjskie mogą się zjawić na rynkach światowych, przedewszystkiem azjatyckich.

Niektórzy publicyści dopatrują się w tem wszystkiem złośliwego zamiaru bolszewików zrewolucjonizowania całego świata. Przywódcy rewolucji rosyjskiej myślą niewątpliwie o narzuceniu ustroju komunistycznego narodom całej kuli ziemskiej; nie ulega też wątpliwości, że rząd sowiecki prowadzi politykę i propagandę, służącą temu celowi. Lecz — ośmielimy się twierdzić — są to zjawiska uboczne; w ośrodku zagadnienia jest Rosja, naród rosyjski, który chce żyć, chce się rozwijać, pragnie wyzyskać, i to przedewszystkiem dla siebie, swoje ogromne możliwości i niezmierzone bogactwa swej ziemi. Gdyby nie było bolszewików i ustroju bolszewickiego, mielibyśmy do czynienia z tem samem zjawiskiem — powrotem Rosji, jako producenta i kupca na rynki światowe.

Ten powrót jest faktem wielkiej doniosłości, będzie on miał daleko idące następstwa zarówno na polu gospodarczem, jak politycznem. Zdają sobie z tego dokładnie sprawę ludzie w Europie zachodniej, zbyt mało się o tem wie, myśli i mówi w Polsce, która przecież jest bezpośrednim sąsiadem Rosji i która w zakresie rozwoju wydarzeń politycznych, związanych z faktem powrotu Rosji, powołana jest do odegrania pierwszorzędnej roli.

Polska musi mieć wobec zaznaczonego powyżej faktu swoją własną politykę gospodarczą i swoją własną politykę *tout court*. Jest tedy już czas ostatni, żeby, odrzuciwszy na bok wszelkie przyzwyczajenia myślowe i wszelkie względy uboczne, wziąć śmiało pod rozwagę wszystkie zagadnienia z tem związane.

Trzeba do tego mieć przedewszystkiem materjał w postaci dokładnych wiadomości o tem, co się dzieje w Rosji i w innych krajach w zakresie stosunku do zagadnienia rosyjskiego. A dalej trzeba

przystąpić do rozważania sprawy z właściwą metodą. Tembardziej, że jest ona bardzo skomplikowana.

Dojdzie do fałszywych wniosków ten, kto w sposób uproszczony będzie przeciwstawiał świat kapitalistyczny Rosji komunistycznej, kto będzie przypuszczał, że z jednej strony komunizm wystarcza do wyjaśnienia problematu Rosji, a z drugiej wybija się na czoło konieczność i zamiar obrony kapitalizmu przed atakiem Rosji sowieckiej.

Tak nie będzie, a to dla szeregu przyczyn.

Po pierwsze przychodzi zjawienie się ponowne Rosji w chwili głębokiego kryzysu, przez jaki przechodzą nie tylko kraje kapitalistyczne, lecz sam ustrój kapitalistyczny. Wielu ludzi w Europie sądzi, że nie jest już rzeczą możliwą powrócenie do stanu przedwojennego, że musi uledz głębokiemu przeobrażeniu ustrój gospodarczy Europy zachodniej, że przeto obrona integralna kapitalistycznego świata nie jest już zgoła celowa. Przeszłość narodów cywilizacji zachodniej, ich głęboko zakorzenione zwyczaje i obyczaje sprawiają, że odrzucą one idee komunistyczne, będą jednak musiały szukać własnej drogi wyjścia z obecnego kryzysu i własnych rozwiązań w dziedzinie gospodarczej. To sprowadzi brak porywającego entuzjazmu w obronie kapitalizmu, pomijając już fakt, że masy ludności odczuwają na własnem życiu ciężar tego systemu.

Po drugie: powrót gospodarczy Rosji nie w jednaki sposób oddziała na ekonomikę różnych krajów. Inaczej odczują go kraje wysoko uprzemysłowione, inaczej kraje z przewagą rolnictwa, inaczej kraje ubogie w ludność, inaczej kraje z dużym przyrostem ludności, inaczej państwa, mające kolonje i interesy handlowe w Azji, inaczej kraje, które w tej części świata nie są wcale zainteresowane.

Po trzecie: obok pobudek gospodarczych wejdą tu w grę pobudki polityczne. Obok bolszewizmu istnieje Rosja. To też rząd sowiecki reprezentuje nietylko pewien system gospodarczy i pewien ustrój społeczny, lecz także interesy rosyjskie, które w coraz większej mierze uwzględniać musi pod naciskiem czynników historycznych, geograficznych i biologicznych. Te same względy zmuszają i inne państwa do brania pod uwagę polityki: o ich stosunku do Rosji decydują także geografja, historja i będące wytworem wieków systemy polityczne. Powierzchowne nawet spojrzenie na te sprawy pozwala dostrzec, że Niemcy i Włochy inaczej się ustosunkowują do Rosji dzisiejszej, niż np. Anglja i Stany Zjednoczone.

W Niemczech przeważającą rolę grają czynniki polityczne. Naczelnem dążeniem polityki niemieckiej jest rewizja granicy polsko-niemieckiej i wytworzenie nowego układu stosunków w Europie środkowo-wschodniej. Cel ten mogą Niemcy — jak sądzą — osiągnąć na jednej z dwu dróg, albo przez współdziałanie z Rosją przeciw Polsce, albo przez związanie się z mocarstwami zachodniemi za cenę poświęcenia przez nie Polski na rzecz „wspólnego frontu“ przeciw Sowietom. Ponieważ wszakże Polska — gdyby nawet ktoś żywił takie zamiary — poświęcić się nie zechce i nie pozwoli, więc przypuszczać należy, że polityka niemiecka trzymać się będzie stale linji usiłowań do utrzymania i rozwinięcia swego obecnego stosunku do Rosji.

We Włoszech przeważają względy gospodarcze. Wykłada je jasno i otwarcie najbliższy doradca Mussoliniego w zakresie spraw gospodarczych, b. minister skarbu Alberto de Stefani w artykułach, zamieszczonych w medjolańskim dzienniku „*Corriere della Sera*“. W numerze tego pisma z dn. 10 marca czytamy:

„Siewcy strachu sieją dziś strach przed czynnikiem gospodarczym rosyjskim, podobnie, jak wczoraj sieli strach przed czynnikiem gospodarczym amerykańskim. Faszyści wszyscy, począwszy od swego Wodza, nie lekceważyli nigdy Rosji, jako czynnika politycznego, nie mogą też jej pomijać, jako czynnika gospodarczego. Strach trzeba odłożyć na bok. Na Rosję trzeba patrzeć objektywnie, jako na rzeczywistość— polityczną, etyczną, religijną, a także gospodarczą. Z tego ostatniego punktu widzenia nie wydaje się, by było w interesie świata izolowanie organizmu gospodarczego rosyjskiego. Jest rzeczą pewną, że co się tyczy Włoch, najlepszą polityką jest polityka współpracy gospodarczej...“

W numerze zaś z dn. 11 marca takie uwagi:

„Niektórzy są zaniepokojeni odrodzeniem ekonomiki rosyjskiej ze względu na plan pięcioletni, ułożony przez władze sowieckie i wykonywany obecnie. Jest dziś rozpowszechnione przekonanie, że ekonomika rosyjska będzie się rozwijała, jeśli nie w tempie przewidzianem przez plan pięcioletni, to w każdym razie w tempie przyśpieszonem. Sprzedaż zboża po cenach „politycznych“, a nie „prywatno-ekonomicznych“, obowiązujących na rynkach kapitalistycznych, ujawniła w całej rozciągłości problemat zjawienia się konkurencji ekonomiki sowieckiej. Zapowiada się walka między dwoma systemami gospodarczemi. Lecz walka ta nie powinna ani zbytnio trwożyć, ani też decydować w spokojnej ocenie sytuacji przez rządy. Podniesienie się poziomu życia narodu, liczącego 160 miljonów ludzi, którzy dotąd żyli w prymitywnym stanie gospodarczym, nie może być uważane jako czynnik ostatecznie niepomyślny, jeśli chodzi o postęp techniczny — cywilizacji światowej... Różnice między dwoma systemami, kapitalistycznym i socjalistycznym wyrównają się; na drodze doświadczeń dojdą one do pomyślnej współpracy“.

Dotychczasowa polityka Włoch, w zakresie ogólnym i gospodarczym, jest zgodna z powyższemi założeniami teoretycznemi. Mussolini uratował Włochy od komunizmu, prowadzi na terenie wewnętrznym ostrą z nim walkę, jednocześnie wszakże dąży do nawiązania ścisłych stosunków gospodarczych z Rosją Sowiecką.

Powyżej przytoczone przykłady — Niemiec i Włoch — dowodzą z całą oczywistością, jakie przeszkody stoją na drodze do utworzenia t. zw. „wspólnego frontu“ przeciw Rosji sowieckiej. Ponieważ nic nie zapowiada, ażeby się w tych stosunkach cokolwiek zmieniło, więc też i ów „wspól-

ny front“ należy do rzędu wielu złudzeń, które były lub będą złożone do archiwum w okresie powojennym.

Wreszcie trzeba zwrócić uwagę na jedno. Obok interesów gospodarczych i politycznych poszczenych państw, wchodzą jeszcze w rachubę interesy i dążenia czynników ponadnarodowych i międzynarodowych.

A więc przedewszystkiem interesy duchowe ludzkości, jej wierzenia, prądy i organizacje religijne. W Rosji bolszewickiej odbywa się namiętna walka z religją, z prawosławiem, z katolicyzmem, z protestantyzmem... Któż bardziej, niż kościół katolicki, jest powołany do obrony swych wyznawców w Rosji, oraz do obrony narodów świata przed atakami „bezbożników“. A pozatem — czy nie musi się rodzić przewidywanie, że jednak potrzeby duchowe ludu rosyjskiego zwyciężą i że wówczas — wobec rozgromu prawosławia — otworzą się nowe możliwości dla katolicyzmu?

Jeśli zaś chodzi o czynniki międzynarodowe, to trzeba wymienić żydów i wolnomularstwo. Wielu ludzi, sądzących powierzchownie, myśli, że i żydzi i masonerja stoją po stronie bolszewizmu. Tymczasem wiele przemawia za tem, że odbywa się w tej dziedzinie poważna ewolucja i że trzebaby zagadnienia te poddać starannemu badaniu.

Z tego, co powyżej powiedziano, widać, jak wysoce skomplikowane i trudne problematy wysuwa na porządek dzienny w polityce światowej, europejskiej i polskiej fakt powrotu Rosji na terenie gospodarczym. Problematami temi, jako bardzo blisko nas obchodzącemi, będzie się musiała opinja polska zająć bardzo gruntownie.

Na razie chodziło nam jedynie o ich wskazanie, o zwrócenie uwagi na splot spraw i zagadnień, które niebawem, prędzej, niż się to dziś wydaje, wysuną się na pierwsze miejsce w Polsce.

STANISŁAW KOZICKI

SZKOŁA JEDNOLITA I „WYCHOWANIE PAŃSTWOWE”

(PRZYCZYNEK HISTORYCZNY)

KRZEWIONE dzisiaj u nas z wielką gorliwością hasła „szkoły jednolitej” i „wychowania państwowego“ nie są niczem nowem w dziejach Europy; mają one za sobą, zwłaszcza we Francji, poważną przeszłość historyczną, godną poznania zarówno dla tych, co je głoszą, jak i dla ich przeciwników teoretycznych. Teraźniejszość zazwyczaj trudna jest do ujęcia w oderwaniu od przeszłości; w tem leży życiowy walor historji. Prądy i hasła współczesne, oglądane, jakby były czemś samodzielnem, czemś bez antenatów, mają pozór czegoś leżącego pośrodku między błyskawicą genjuszu, a nonsensem Kwadratury Koła. Dopiero w oświetleniu historycznem nabierają wyrazistości i sensu.

I. SEKULARYZACJA SZKOLNICTWA

W danym wypadku musimy sięgnąć conajmniej do połowy XVIII wieku, to jest w okres t. zw. oświecenia. Wychowanie młodych pokoleń znajdowało się podówczas w państwach katolickich w rękach rodziny i szkoły. Szkoły prowadzone były naogół przez kler zakonny, przyczem Jezuici przodowali innym w tej działalności dydaktyczno-wychowawczej. Nie mam powodu wdawać się na tem miejscu w krytykę, czy pochwały systemu szkolnego, stosowanego w szkołach zakonnych, zwracam jednak uwagę, że należałoby je oceniać *sina ira et studio*, ze stanowiska ówczesnej wiedzy pedagogicznej, czego—o ile mi wiadomo—dotąd nikt nie uczynił. Nie był to niewątpliwie zupełny obskurantyzm, choć twierdzeniem tem dla własnych celów zakrzyczała ówczesną Europę propaganda lóż wolnomularskich.

Loże wolnomularskie, rozwielmożniające się w XVIII wieku po całej Europie, w państwach, ogarniętych przedtem przez reformację, nie natrafiły na opór w swej infiltracji w mury szkolne. Stosunek ustrojów kościelnych reformowanych do władzy państwowej był stosunkiem zależności. Wystarczało opanować szczyty hierarchji państwowej, by ogarnąć i szkolnictwo. Natomiast w państwach katolickich nie wystarczało zakonspirowanie w lożach najwpływowszych osób świeckich, a nawet niektórych dostojników duchownych. Szkolnictwo znajdowało się poza ingerencją państwową, w rękach zakonów.

Propaganda filozofów masońskich przeciw religji, Voltaire'owskie „*écraser l'infâme*“, miały zjednać monarchów i arystokrację także i dla zamachu na szkolnictwo katolickie. Na zawadzie stoją zakony, a szczególnie Jezuici. Rozpoczyna się kampanja długoletnia przeciw nim, prowadzona przez loże. Przodują jej jawnie: w Portugalji wszechwładny minister Carvalbo markiz de Pombal, w Hiszpanji minister Książę Aranda, we Francji minister Ludwika XV Choiseul i kochanka królewska pani de Pompadour.

Pierwszy Pombal może się pochwalić zdobyciem Bastylji szkolnej, gdyż udaje mu się wypędzenie Jezuitów w r. 1759. Szkolnictwo oddaje pod nadzór uniwersytetu w Cintra. W ślad za Portugalją idzie Francja w r. 1762, przepędzając Jezuitów dekretem królewskim. Szkoły zostały bez opieki. Później, lecz najbardziej precyzyjnie dokonuje banicji Jezuitów Hiszpanja. W roku 1767 wychodzi zakonspirowane zarządzenie króla Karola III, rozesłane do wszystkich prefektów, opieczętowane, jak rozkaz do floty w czasie wojny. Na wierzchu widniał rozkaz ministra Arandy dość wymownej treści: „Pod karą śmierci nie wolno Panu otworzyć tej przesyłki, dopiero d. 2 kwietnia 1767 roku pod wieczór“. Oznaczonego w rozkazie wieczoru każdy z prefektów drżącemi rękoma rozpieczętował zacie-

kawiającą przesyłkę i znalazł wewnątrz rozkaz królewski:

„Polecam Panu mocą całego mego autorytetu i całej mej władzy królewskiej przystąpić natychmiast siłą zbrojną do wysiedlenia zakonu Jezuitów. Zarządzi pan pojmanie wszystkich zakonników i przeprowadzenie ich w charakterze więźniów w przeciągu 24 godzin do wskazanego portu. Tam zostaną wsadzeni na okręty, przeznaczone do tego celu. W momencie wykonania tego rozkazu opieczętuje pan archiwa zakonu i papiery pojedyńczych jednostek i nie pozwoli Pan żadnemu z zakonników wziąć z sobą cokolwiek poza ich własnemi książkami do nabożeństwa i bielizną, niezbędną do przejazdu przez morze. Gdyby po załadowaniu okrętu pozostał w Pańskim departamencie choć jeden Jezuita, choćby nawet chory, czy umierający, zostanie Pan ukarany śmiercią."

Nie potrzeba chyba zapewniać, że tak obwarowany rozkaz został wypełniony z całą ścisłością, przy aplauzie lóż całej Europy, w których wylęgały się już wówczas idee deklaracji praw człowieka i obywatela.

Za przykładem Hiszpanji poszły zaraz Neapol, Toskana, a potem Austrja. W końcu Marja Teresa, idąc za poszeptem swego syna, późniejszego „brata" Józefa II, wymogła na papieżu kasatę zakonu. Teren szkolny w państwach katolickich został oczyszczony. Wprawdzie istniejące przedtem szkolnictwo poszło w ruinę, lecz dzięki temu wychowanie już bez przeszkód mogło przechodzić pod kierownictwo lóż.

Wobec decydującego wtedy wpływu masonerji na rządy, postulatem wolnomularstwa staje się nie już sekularyzacją szkolnictwa, lecz jego upaństwowienie. Trzeba, aby wychowanie nie tylko odpowiadało hasłom, głoszonym w lożach, lecz także, by wytwarzało wśród młodzieży odpowiedni grunt dla szczepienia wolnomularstwa. W tym celu szkolnictwo należy w każdem państwie zorganizować w sposób jednolity, zabezpieczający wychowanków od „przesądnych" wpływów rodziny.

Najstarszym projektem „szkolnictwa jednolitego" w Europie jest opracowany jeszcze przed wygnaniem Jezuitów projekt „brata" pana de Chalotais, marszałka sejmu prowincjonalnego Bretanji francuskiej, pochodzący z roku 1763 i przysłany przez autora Voltaire'owi pod tytułem „Szkic planu studjów dla kolegjów" („*Essai d'un plan d'études pour les collèges*"). Jest to plan, przewidujący już mającą nastąpić sekularyzację szkolnictwa i formułujący program nauczania państwowego, rozpoczynając od dzieci 5-letnich. Kładzie on nacisk na wykształcenie przyrodniczo-matematyczne i propaguje metody t. zw. nauki poglądowej.

Szkolnictwo we Francji po kasacie Jezuitów rozprzęga się zupełnie. Powołamy się choćby na świadectwo, niepodejrzane chyba, na słowa rewolucjonisty Talleyranda (byłego biskupa z Autun, który zrzucił suknię duchowną, późniejszego ministra spraw zagranicznych Napoleona I). Talleyrand, jako sprawozdawca szkolny Zgromadzenia Narodowego w r. 1790, tak określił stan szkolnictwa we Francji za panowania Ludwika XVI: „Wszędzie uniwersytety zawiesiły swą działalność, kolegja są niepodporządkowane żadnej władzy, bez profesorów i bez uczniów". Jest to równoległy objaw do sprawozdań naszej Komisji Edukacyjnej, skarżącej się na spadek frekwencji w szkołach i na obskurantyzm szlachty, znajdujący swój wyraz w tajnem nauczaniu.

Tak oto w Europie katolickiej zwalono szkołę religijną, by na jej gruzach w przyszłości zbudować szkołę państwową jednolitą. Główne dzieło organizacyj wolnomularskich zostało dokonane.

Istotę tego planu, którego częściowe wykonanie nakreśliliśmy, ujawniają dokumenty archiwum Illuminatów, tajnej organizacji, założonej w połowie XVIII w. przez żyda Weishaupta celem zrewolucjonizowania świata zapomocą lóż masońskich. Weishaupt—jak wiadomo—rozpoczął swą działalność w Bawarji, lecz „wsypał się" wraz z całem swem archiwum i przeniósł swą robotę do Francji. W okresie rewolucji wszystkie niemal loże (700 w całej Francji) były pod kierownictwem Illuminatów. Illuminaci byli więc tajnym związkiem, kierującym wolnomularstwem. W swym „Rzucie oka na system zakonu" Weishaupt daje takie pouczenia:

„aby rozszerzyć prawdę i doprowadzić do trjumfu cnoty, trzeba zacząć od leczenia ludzi z ich przesądów i postawić zasady, pochodzące od natury. W tym celu musimy otworzyć źródła świadomości, dostać w swoje ręce wychowanie, stworzyć nie dająca się zniszczyć łączność wśród najtęższych głów, zwalczać hardo, lecz roztropnie zabobon, łatwowierność i głupotę. Do tego właśnie służą szkoły Minerwy i niższe stopnie masonerji."

W swojej zaś „Instrukcji o przygotowaniu pożytecznych współpracowników dla Illuminizmu":

„Przestudjujcie pobudki i zasady, jakie wasz uczeń otrzymuje przez wychowanie. Jeżeli nie mają dla nas wartości, osłabiajcie je raz za razem, podsuwajcie zaś i umacniajcie inne; wymaga to jednak rozwagi. Powiedzcie swym uczniom, że winni dążyć tylko do dobrego celu, że starożytność rodu, bogactwo — to wszystko ma być im obojętne, że cel uświęca środki."

A teraz w „Instrukcjach dla kierowników":

„Przedewszystkiem należy zdobyć na rzecz naszego zakonu pospólstwo; walnym środkiem do tego jest wpływ na szkoły." A dalej: „Jeżeli pisarz jaki głosi zasady, które są prawdziwe, które jednak nie odpowiadają jeszcze naszemu planowi wychowania świata, albo jeżeli głosi zasady, których publikacja jest przedwczesna, należy się starać pozyskać tego autora. Jeżeli go nie możemy pozyskać i uczynić zeń swego adepta, należy go zakrzyczeć."

Zaś w końcu postulat najistotniejszy:

„Gdyby ktoś z Kierowników sądził, że uda mu się zgnieść zakony i oddać ich dobra na nasze cele, np. na utrzymanie odpowiednich nauczycieli szkolnych po wsiach, to projekt tego rodzaju byłby specjalnie dobrze widziany przez naczelne władze naszej organizacji."

Jeszcze przed wybuchem rewolucji francuskiej „naczelne władze" organizacji, założonej przez żyda Weishaupta, mogły ujrzeć, jak ów „projekt dobrze widziany" został zrealizowany w całej katolickiej Europie.

II. REWOLUCJA FRANCUSKA I JEJ PROGRAM

Rewolucja francuska obnażyła istotny program Illuminatów w sprawie wychowania; obnażenie to dokonywało się stopniowo w miarę pogłębiania rewolucji. Wszystko we Francji ulegało rozprzężeniu: dogmaty religijne podważyła propaganda filozofów masońskich, sytuacja skarbowo-gospodarcza coraz trudniejsza, autorytet władzy królewskiej zachwiany. W destrukcji przodowało wolnomularstwo, wciągające do lóż wszystkich, mających pretensję do oświecenia.

Oto wyjątek z ceremonjału jednej z lóż z roku 1788 przy przyjmowaniu profana:

„P y t a n i e: Co myślisz o współczesnych sprawach, wstrząsających Królestwem?

O d p o w i e d ź: Jest to nieszczęście, któremu całe wolnomularstwo winno ogólnie zaradzić.

P y t a n i e: Jeżeli Król, twój władca, kazałby ci zwrócić broń przeciwko twojej prowincji, albo jakiejkolwiek innej prowincji francuskiej, co uczyniłbyś wówczas?

O d p o w i e d ź: Podałbym się do dymisji."

Nie zapominajmy, że dzieje się to w okresie poważnych rozruchów i że postępuje tak organi-

zacja, której wielkim mistrzem i oficjalnym protektorem jest krewny królewski, ks. Filip Orleański zwany *Egalité!* Zgromadzenie Narodowe ma jeszcze przewagę prawicowo-masońską. Większość jego nie zamierza iść zbyt daleko. W zakresie szkolnictwa poprzestaje na konfiskacie dóbr duchownych i zakonnych, pozostałych po wygnaniu Jezuitów; w rezultacie jednak niszczy do reszty istniejące jeszcze szkolnictwo prywatne. Są to czasy upojenia dla prawicowego odłamu masonerji, reprezentowanego przez Wielki Wschód Francji. Dnia 30 czerwca 1791 r. Wielki Wschód rozsyła lożom cyrkularz następujący:

„Nigdy jeszcze roczniki masonerji nie notowały epoki tak godnej pamięci. Nigdy jeszcze stowarzyszenie nasze nie mogło sobie obiecywać osiągnięcia większego blasku i spoistości, jak w chwili, gdy przyczyniło się do zwrócenia człowiekowi zagrabionych mu praw równości, które otrzymał był od natury."

Twórczość Zgromadzenia w zakresie wychowania ograniczyła się z początku do wstawienia między przepisy, gwarantowane przez Konstytucję, takiej formułki:

„Stworzy się i zorganizuje nauczanie publiczne, jednolite dla wszystkich obywateli, bezpłatne, gdy chodzić będzie o działy nauczania niezbędne dla wszystkich ludzi· instytucje szkolne zostaną rozmieszczone odpowiednio do podziału administracyjnego Królestwa."

Z konkretnym projektem ustroju szkolnego wystąpił dopiero w r. 1791 pod koniec Zgromadzenia Talleyrand:

„Musi istnieć" — mówił w swem sprawozdaniu — „dla wszystkich ludzi nauczanie początkowe, jednolite dla wszystkich; musi istnieć dla wielu nauczanie, które będzie zmierzać do większego rozwoju zdolności, do oświecenia każdego ucznia na temat jego specjalnego powołania; wkońcu dla pewnej ilości nauczanie specjalne i pogłębione, niezbędne dla rozmaitych zawodów, z których społeczeństwo ma mieć wielkie korzyści."

Tym potrzebom nauczania mają służyć cztery stopnie szkół: gminne, okręgowe, departamentalne i wyższe. We wszystkich naukę religji ma zastąpić nauka deklaracji praw człowieka i obywatela oraz opartej na niej etyki naturalnej:

„Narzekano przez długi czas, że ludzie wszelkich narodowości, wszelkich wyznań religijnych, uzależniają ją od tej mnogości zapatrywań, które ich dzielą; wynikło z tego wiele zła; albowiem oddana na pastwę niepewności, częstokroć absurdu, została z konieczności skompromitowana, stała się zmienną i chwiejną; nadszedł czas, aby ją oprzeć na jej własnych podstawach, czas, by pokazać ludziom, że, skoro dzielą ich tak nieszczęsne rozłamy, to przynajmniej etyka jest tem miejscem spotkania, w którem wszyscy powinni się schronić i połączyć."

Przeciwko projektowi Talleyranda wystąpił Robespierre, wódz skrajnego skrzydła wolnomularstwa:

„Pamiętam dokładnie, że właśnie z łona tych stowarzyszeń wyszła bardzo wielka liczba tych, którzy obsiedli nasze miejsca. Oto oni, na których barkach spocznie obrona narodu przed sztuczkami tych ludzi fałszywych, którzy mówią z pochwałami o wolności na to tylko, aby ją zdusić bezwstydnie, aby ją uderzyć pięścią dla własnej wygody! Jedynie wybór tych prawdziwych przedstawicieli ludu umacnia mnie przeciw zaproponowanemu dziś dekretowi bez względu na to, jakie to odniesie skutki."

Robespierre liczył dobrze. Projekt Talleyranda nie staje się prawem. Rewolucja zaostrza się, a Zgromadzenie Narodowe ustępuje miejsca zgromadzeniu prawodawczemu, Konstytuancie. Przedstawiony jej projekt Condorcet'a jest już wyraźniejszy i bardziej radykalny. W sprawozdaniu swem zaczyna on od określenia zadania szkoły państwowej. Jest niem:

„pouczenie o wszystkiem, co powinien każdy człowiek wiedzieć dla swych potrzeb domowych, dla zarządu swemi interesami, dla swobodnego rozwijania swego rzemiosła i swych zdolności, dla poznania, obrony i dla czynienia użytku ze swych praw, dla ich dobrego wykonywania; po to, aby mógł osądzić swe czyny i czyny drugich na podstawie własnego rozeznania, aby nie był obcy żadnemu z wzniosłych i subtelnych uczuć, które zdobią naturę ludzką, aby nie był ślepo zależny od tych, którym musi powierzyć troskę o swe interesy i o wykonywanie swych praw, aby był w stanie wybierać tych zastępców i nadzorować ich, aby nie stał się ofiarą tych nagminnych błędów, które zaburzają życie zabobonnemi obawami i złudnemi nadziejami, aby mógł bronić się przed przesądami dzięki sile własnego rozumu, wkońcu aby uniknął uroków chrześcijaństwa, które zastawiłoby sidła na jego szczęście, zdrowie, wolność przekonań i sumienia pod pozorem, że go wzbogaci, uzdrowi i zbawi".

Projekt Condorcet'a uderzał we wszystko, co nazwać można dogmatem, lub autorytetem:

„Kto posiadł cztery działania arytmetyczne, ten w żadnej przygodzie nie będzie zależny od samego Newtona".

„Winniście" — mówił — „dać narodowi francuskiemu nauczanie na poziomie naukowym XVIII wieku, na poziomie tej filozofji, która, oświecając współczesne pokolenie, zapowiada, przygotowuje i wprost poprzedza wyższy rozum, przeznaczony wskutek koniecznego postępu rodzaju ludzkiego dla pokoleń przyszłości.

Oto były nasze zasady; w myśl tej filozofji, wolnej od wszelkich więzów, pozbawionej wszelkiego autorytetu, wszelkiego dawniejszego obyczaju, wybraliśmy i ugrupowaliśmy przedmioty nauczania publicznego. W myśl tej samej filozofji uznaliśmy naukę etyki i polityki za istotną część nauczania powszechnego".

Program Condorcet'a kładzie nacisk na nauki przyrodnicze i matematyczne, uwzględnia szeroko t. zw. metodę poglądową, naukę historji sprowadza do studjowania rewolucji francuskiej. Ze studjum języków klasycznych i historji starożytnej rozprawia się w następującem zdaniu:

„Wkońcu, ponieważ należy powiedzieć wszystko, ponieważ wszelkie przesądy winny dziś zniknąć, stwierdźmy, że długotrwałe, pogłębione studjum języków starożytnych, studjum, któreby wymagało lektury książek, pozostawionych nam przez starożytnych, byłoby—być może—rzeczą więcej szkodliwą, niż pożyteczną".

Projekt Condorcet'a pozostaje także na papierze. Rewolucja pogłębia się po raz drugi. Konstytuantę zastępuje Konwent. Następuje uwięzienie i stracenie Ludwika XVI i pogrom arystokratów, którzy tak niedawno jeszcze cieszyli się trjumfem lóż. Ks. Filip Orleański, przerażony postępami rewolucji, składa godność Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Francji, którą piastował od lat 22, ogłasza w „*Journal de Paris*" z dnia 22 lutego 1793 r. list otwarty:

„W czasie, w którym napewno nikt nie przewidywał innej rewolucji, związałem się z wolnomularstwem, które dawało pewnego rodzaju pozór wolności tak, jak związałem się z parlamentem, który dawał pewnego rodzaju pozór równości. Teraz już porzuciłem złudzenie wobec rzeczywistości. W czasie ubiegłego grudnia sekretarz Wielkiego Wschodu zwrócił się do osoby, która przy mnie pełniła funkcje sekretarza Wielkiego Mistrza, aby mi doręczyć żądanie, dotyczące prac tego stowarzyszenia. Odpowiedziałem mu w d. 5 stycznia: wobec tego, że nie znam sposobu, w jaki przychodzi do skutku skład Wielkiego Wschodu, ponieważ myślę, że nie powinno być żadnych tajemnic ani stowarzyszeń tajnych w ustroju republikańskim, szczególnie w początkach jego powstania, nie chcę się nadal mieszać w żadne sprawy Wielkiego Wschodu, ani zgromadzeń wolnomularskich".

W bardzo krótkim czasie książęcy wielki mistrz znalazł się pod gilotyną. Rozszalał się terror. Mimo to kierownicy rewolucji znaleźli czas na to, aby zająć się budową swego programu wychowania publicznego. Szkolnictwo nie istnieje. Już w r. 1792 Barrère tak określa położenie:

„Ustawodawcy wysilają swój genjusz, aby stworzyć wychowanie państwowe. Czego zdołali dokonać? Co stworzyć? Nic. Nic. Kolegja są zamknięte; żadna instytucja nie zajęła ich miejsca".

Fourcroy, sławny chemik, późniejszy dyrektor wychowania publicznego za Napoleona, tak pisał w r. 1794: „We Francji nie uczy się ani czytać, ani pisać".

Dominuje pogarda dla wiedzy. Condorcet, skazany na śmierć, ratuje się ucieczką, słynny Lavoisier, również skazany na gilotynę, prosi o 24 godzin zwłoki, aby ukończyć opracowanie pewnego zagadnienia naukowego i otrzymuje odpowiedź: „Milcz! Naszej Rzeczypospolitej nie trzeba chemików!"

Na tle tego barbarzyństwa opracowuje Konwent projekty wychowania o charakterze już niemal komunistycznym. W dniu 13 lipca 1793 r. Robespierre przedstawia Konwentowi projekt, opracowany przez Michała Lepelletier:

„Żądam, abyście uchwalili, że wszystkie dzieci, chłopcy od lat 5—12, dziewczęta od lat 6—11 będą bez wyjątku i bez rozróżnienia wychowywane wspólnie na koszt rzeczypospolitej i że wszystkie, na zasadzie świętego prawa równości, otrzymają to samo pożywienie, tę samą naukę i opiekę. W wieku lat 5 ojczyzna otrzyma dziecko; w wieku lat 16 odda je społeczeństwu."

„W miastach będzie jeden budynek dla każdej dzielnicy; po wsiach jeden dla każdego kantonu. W każdym budynku pomieści się 400 do 500 uczniów."

„Czy wychowanie publiczne dzieci będzie dla rodziców obowiązkowe, czy też zależne od ich woli?" — mówił dalej Robespierre — „W myśl zasad wszyscy muszą być zobowiązani; w imię interesu publicznego wszyscy muszą być zobowiązani. Proponuję, aby każdy, kto odmówi dostarczenia swych dzieci dla wychowania publicznego, został pozbawiony praw obywatela na czas, póki będzie się wzdragał wykonać ten obowiązek obywatelski i by nadto zapłacił podwójną karę przy podatku od dzieci."

A potem jeszcze:

„Oto tak proponuję wyposażyć nasze instytucje wychowania państwowego: 1) zysk z pracy dzieci, 2) dochody osobiste wychowanków przez czas ich wychowania, 3) nadwyżka zostanie pokryta przez wpływy z podatku, nałożonego na wszystkich obywateli kantonu"...

Jaki plan nauczania w tych internatach:

„Oprócz sił i zdrowia, które będą owocem kierownictwa i dyscypliny, wychowanie publiczne winno dać wszystkim jedną korzyść niezmierzoną, przyzwyczajenie do pracy. W rozkładzie dnia wszystko inne będzie dodatkiem, praca rąk będzie głównem zajęciem. Proponuję, aby wszyscy zostali zaprawieni do pracy na roli. Można im ponadto kazać zbierać i rozrzucać materjały na drogach"...

I poco to znęcanie się nad dziećmi w imię „wychowania państwowego"? Oto wyjaśnienie:

„Przy wychowaniu publicznem należy do nas ogół dzieci; surowiec, jeżeli mogę się tak wyrazić, nie wychodzi nigdy z formy; żaden czynnik zewnętrzny nie odbierze mu tego ukształtowania, jakie otrzyma od was."

Tak wygląda omówiony w poprzednim rozdziale program Weishaupta, w interpretacji, wywołanego przez Illuminatów, przewrotu społecznego. Oczywiście realizacji nie było. Przeszkodził brak środków i trudności wewnętrzne i zewnętrzne samej rewolucji.

Po ustaniu terroru, za czasów dyrektorjatu, prawo z dn. 25 października 1795 r. postanowiło utworzyć szkołę trzystopniową, nawskroś świecką i republikańską, z Instytutem Francuskim w Paryżu na czele. Ponadto prawo to wprowadziło siedem świąt (galówek) państwowych: 1) święto założenia republiki, 2) święto młodzieży, 3) święto małżonków, 4) święto wdzięczności, 5) święto rolnictwa, 6) święto wolności, 7) święto starców. Każdy otrzymał coś dla siebie. W rezultacie komisja, złożona z trzech radców stanu, p.p. Thibaudeau, Marmont'a i Regnauld'a de St-Jean S'Augély, składając w roku 1801 Bonapartemu, jako pierwszemu konsulowi, sprawozdanie o stanie szkolnictwa, musiała tak się wyrazić:

„Nauczanie publiczne uczyniło pewne postępy w Paryżu i w małej liczbie departamentów; w niemal wszystkich innych jest słabo rozwinięte, albo też niema go zupełnie. Jeżeli nie opuścimy wytyczonej linji, pozostanie światło tylko w kilku punktach, a pozatem ignoracja i barbarja."

Tak wygląda zbliska jedna ze znakomitych tradycyj rewolucji francuskiej!

(Dok. nast.) HENRYK ROLICKI

VOTUM SEPARATUM

Gocie hiszpański, niegdyś tak okrutny i wyniosły, czem jesteś teraz? Wzgardzonym suplikantem do tejżesamej rasy, którą niegdyś od siebie wypędziłeś (aluzja do rugów żydowskich Ferdynanda Kastylijskiego). Dopraszasz się u niej o nędzną cząstkę skarbów, jaką ta przemyślna rasa z powrotem zgromadzić potrafiła (aluzja do świeżej pożyczki Rotszyldowskiej, udzielonej Hiszpanji w połowie lat trzydziestych). Gdzie jest ów trybunał, który pozwał Medinę Sidonię i Cadiza przed czarną inkwizycję? Gdzie jest Hiszpanja? Jej upadek, jej bezprzykładny, jej nieuleczalny upadek winien być, w przeważnej mierze, przypisany wygnaniu tej znacznej części jej poddanych, która była zarazem najprzemyślniejszą i najbystrzejszą, a rekrutowała się z Mojżeszowych i Mahometańskich Arabów.

DISRAELI

I

POZWOLĘ sobie założyć tym razem lekkie *„votum separatum"*. Można bardzo nie lubić dyktatury czy dyktatorów, policji i milicji dyktatorjalnej, procederów wreszcie dyktatorjalnych, można bardzo tęsknić za wolnością prasy, ale nie trzeba iść za daleko. Inaczej w Polsce, inaczej we Włoszech, inaczej w Hiszpanji.

Choćby się nawet aprobowało wiele z tego, co napisał p. Franciszek Nitti w przedmowie do książki p. Santiago Alby na temat tego, jak to przyjemnie żyć w dyktaturze, nie należy zapominać ani kto zacz „centrolewista" Francesco Nitti, ani jak wyglądała Hiszpanja „laiczna", Hiszpanja Ferrera przed rokiem 1923, a jak dziś — pod tym względem — wygląda.

Z pewnością ciężkie są zarzuty Ekscelencji Nittiego w stronę ś. p. Primo de Rivery:

„Dyktatura"—pisze Nitti—„skompromitowała w przeciągu lat sześciu ekonomję publiczną, finanse, *prestige* państwa, jedność umysłów, skuteczność armji. Poprzedził ją wielki hałas, zostawiła za sobą jedynie zamieszki i cierpienia. Można o niej, jak o każdej dyktaturze, powiedzieć, co Szekspir mówić każe matce Korjolona: „Oto trąby mojego syna. Poprzedza go hałas, a w ślad za nim idzie ból". Przed ustanowieniem dyktatury istniały (w kraju) zawiści partyjne, przeciwieństwa osobiste, konflikty interesów opinji. Teraz istnieje nienawiść, istnieją nawet uciemiężeni, którzy roją o wzięciu odwetu i gotowi stać się sami gnębicielami".

Ostatecznie zgodzić się można i na następującą uwagę Ekscelencji:

„W krajach, gdzie wykształcenie publiczne niebardzo jest posunięte i w których niema klasy średniej, t. j. burżuazji inteligentnej i oświeconej z tradycję solidną, zmierza się często do reakcji. We wszelakich trudnościach, za-

miast bić się za najlepszą sprawę, oczekuje się cudu. Rewolucja i reakcja są cudami laicznemi głupców. Wpośród wielkich trudności, konserwatysta przemyśliwa tylko o tem, jakby zabdykować na rzecz tyrana. Umysły wywrotowe wolą od tego rewolucję'.

I kończy ekscelencja Nitti przedmowę swoją zdaniem, które przypomina nam żywo znany wiersz Rostworowskiego z „Miłosierdzia": (Włóczęga do Tyrana:) „Ja na górze jestem tobą, Ty na dole jesteś mną". Kończy przypomnieniem zdania Sokratesowego w „Republice" Platona, że „skoro tyran czuje się zgubionym, idzie na wojnę". („Wszyscy uzurpatorowie prawią o niebezpieczeństwach wojny na zewnątrz i rewolucji na wewnątrz". „W obliczu rosnących trudności, tyranja, chcąc się utrzymać, zmuszona jest się bronić, t. j. tworzyć sobie klijentelę i powiększać rygory").

II

Już z tego, co napisane zostało wyżej, widoczne jest, że, w zakresie przynajmniej naszej informacji, nie możemy być bezwzględnymi admiratorami dyktatury hiszpańskiej. Nie możemy być bezwzględnymi admiratorami generała, któremu przeciwnicy zarzucają poprostu, że był „kondotjerem w stylu meksikańskim", a co do którego niżej podpisany, już jako konserwatysta społeczny, musi mieć zastrzeżenia za to, że wciągnął armję do polityki, że był kreaturą „junt". („Jeżeli armja ma kiedykolwiek walczyć za ojczyznę" — powiedział wszakże Mussolini — „jest rzeczą konieczną, ażeby żaden Włoch nie odnalazł w swoich generałach, swoich oficerach i żołnierzach wspomnień prześladowania politycznego"). I czy była naprawdę z korzyścią dla Hiszpanji, po występkach i niedogodnościach jej systemu „rotacyjnego" hyperparlamentaryzmu — zamiana na „kacykostwa" (wyrażenie hiszpańskie) w każdem centrum administracyjnem?

Hiszpanja — jak bardziej jeszcze zdemokratyzowane i zanarchizowane jej latorośle, republiki środkowo i południowo-amerykańskie — ma coprawda w żyłach „kacykostwa" i „*pronunciamenta*". Santiago Alba przypomina słusznie dzieje panowania babki Alfonsa XIII-go, Izabelli II-ej, epokę Narvaezów, O'Donnellów, później zaś Serranów, Primów, Martinez Camposów i Polaviejów. Alba przypomina dalej „zbrodnie" czy gorzej, niż zbrodnie, bo błędy dyktatury, jak uwięzienie generała Lopez Orcha, braci Sosa, pułkownika Segundo Garcia i majora Penalosa, który śmiercią przypłacił swoje więzienie. Przypomina porażki zewnętrzne dyktatury, te wywołane coprawda w części przez animozje międzynarodówek, jak niedojście do skutku projektowanej zamiany Ceuty na Gibraltar, jak wyjście i powrót Hiszpanji do Ligi Narodów, jak spadek pesety. Przypomina klęski życia cywilnego pod rządami dyktatury, jak zawieszanie niezależnych sędziów (Prendes Pando, prezydent Najwyższego Trybunału Bonawentura Munoz — „Pośród wszystkich osób, wysługujących się dyktatorowi" — brzmi opinja Alby — „nie było osobistości wstrętniejszej i bardziej złowrogiej, niż jego walet z ministerstwa sprawiedliwości...").

Piętnuje zwłaszcza Alba straszne grzechy dyktatury finansowej Prima, które go zapewne i doprowadziły do upadku. To — z pewnością — najsilniejszy argument tego „procesu dyktatury", który toczy się przed tą samą instancją, co zagaiła była niegdyś jej sprawę znanemi „Djalogami" Maurois'a. Brak kontroli, karkołomność inwestycyj — słowem znana i ograna piosnka. W cyfrach: 10 miljardów długu czyli — w sześciu latach dyktatury więcej, — jeżeli dane przytoczone są słuszne — niż w 123-ch latach poprzedzających i — budżet 3-miljardowy przy nowem obciążeniu podatnika hiszpańskiego do wysokości 1.800.000 pesetów. Faktem zaś wydaje się, iż neutralna Hiszpanja wyniosła była z wielkiej wojny „kontrybucję" w kwocie 5 miljardów pesetów, a że dzisiaj — jak dramatycznie pisze Alba — „połowa Hiszpanów spać się kładzie na głodno".

III

I to wszystko prawda. A jednak mam honor założyć „*votum separatum*". Nie mogę bowiem zgodzić się z autorem artykułu, który twierdził niedawno że „nie będzie po upadku królestwa hiszpańskiego wielkiego lamentu w historji" („Gocie hiszpański, niegdyś tak okrutny i wyniosły, czem ty jesteś teraz?"), ani też z tym drugim, któremu spodobało się nazwać Alfonsa XIII monarchą sprytnym, ale wykrętnym.

Jużbym się prędzej zgodził — w drodze zupełnego wyjątku—ze stałym antagonistą moim, panem Mackiewiczem („Krew i piasek", „Słowo" z 24 lutego), gdyby jego monarchizm nie zalatywał kiedy niekiedy dziegciem (i tak admirała Aznara nazywa tam p. Cat „solidnym stupajką"). Ale słusznie irytuje się „*enfant terrible*" obozu rządowego na uległość korespondenta „Pata" względem jakiejś „hiszpańskiej republikanki" (czy z zakrzywionym nosem?) i na hispanofobję pewnego odłamu naszej prasy, i to nietylko „sanacyjnej". Ma zresztą rację, kiedy twierdzi, że, jak dotąd, instytucja królewska w Hiszpanji — w osobie Alfonsa XIII — nie zawiodła. Ma dalej rację, kiedy dowodzi (a cenne to wyznanie w ustach takiego „exaltada"), że „z użyciem dyktatury jest tak z wejściem i zejściem na skalistą górę. Wejść o wiele łatwiej niż zejść". „Moja teorja instytucji królewskiej"—pisze p. Mackiewicz—„jako spadochronu, sprawdzi się, gdy się okaże, że, po usunięciu dyktatury, instytucja królewska potrafi dalej siebie bez szwanku utrzymać jako czynnik stałości i legalizmu". Ma potrzykroć rację, kiedy określa awanturującą się przeciwko Alfonsowi XIII opozycję jako „rekinów kapitalistycznych, (którzy...) cały swój liberalizm ograniczają do tego, że nie wierzą w Pana Boga i propagują walkę z klerem"; kiedy chwali więziennictwo hiszpańskie(!). Wszakżeż i Alba przyznał („*L'Espagne et la dictature*", str. 165), że to „nowy akt Korony" (a bynajmniej nie wola ludu) usunął nadużycia dyktatury.

To wszystko prawda. Ale dlaczego w prasie naszej tak głucho o aresztowaniach spiskowców masońskich, które poprzedziły ustąpienie i śmierć Prima, dlaczego nikt nie pisze (cf. Alba, str. 104—5), że wściekła agitacja szkolna z Unamunem na czele wywołana została koncesjami dyktatora dla szkół jezuickich w Deusto i augustjańskich w Eskurjalu? Czy katolicy nabrali wody do ust i słuchają śpiewu syren masońskich: „Gocie hiszpański" lub lepiej jeszcze:

> „*Perdimos la bella Sion,*
> *Perdimos tambien Espana,*
> *Nido de consolacion*" [1]).

[1]) „Pieśń Sefardimów" (patrz „Wiadomości literackie" z 24 lutego 1929).

Czy zapomnieli, kogo to wydała ta monarchja hiszpańska, po której spodziewanym rzekomo upadku nie będzie „lamentu w historji?“ Wszak to ojczyzna Dominika a Jesu Maria, który rozstrzygnął modłami bitwę pod Białą Górą, ojczyzna Jana od Krzyża, który umierał w promiennej aureoli i — Piotra z Alkantary, który — po świętym Pawle — był arcymistrzem ekstazy i — owej Róży limeńskiej, co wzięła na siebie habit dominikański wtedy, gdy z pośród roju wielobarwnych egzotycznych motyli wypadł na nią jeden szary motyl w biało-czarnym „habicie“, ojczyzna pierwszej świętej Teresy, wielkiego świętego Ignacego, kraj Monserratu, Eskurjalu, bezcennych katedr i nabożnych malarzy. Wszak to monarchja—jeżeli się nie mylę—„bardzo katolicka“.

KAZIMIERZ MARJAN MORAWSKI

HISTORYK PSYCHOZY REWOLUCYJNEJ

W NAJNOWSZEJ pracy p. t. „Ostatni terroryści“ („*Revue des deux mondes*“, listopad, grudzień, styczeń) G. Lenotre doprowadza poniekąd do końca swoją historję działaczy Wielkiej Rewolucji. Opisuje on w niej losy tej resztki menerów terroru, którą rząd deportuje na dalekie wyspy oceanu indyjskiego pod pretekstem zamachu na pierwszego konsula. Wśród deportowanych znajduje się niejaki Lefranc, postać typowa, której losy życiowe są bardzo charakterystyczne. Architekt z zawodu, bierze udział bezpośredni w szturmie Tuileries i wymordowaniu ostatnich obrońców Ludwika XVI, zajmuje stanowiska w armji rewolucyjnej, później ma styczność z Babeufem, za konsulatu należy do kawarnianej opozycji, po wybuchu maszyny piekielnej wraz z 66 innymi wysłany na wyspy Seychelles. Po ucieczce stamtąd i niesłychanych przygodach, w charakterze oficera francuskiego dostaje się do niewoli angielskiej, przy sposobności wymiany jeńców wysadzony na brzeg Francji, uzyskuje pozwolenie ministra na pozostanie w kraju. Restauracja Bourbonów zwalnia go z pod ciężkiego dozoru policyjnego, lecz już w r. 1816 staje przed sądem, oskarżony o współudział w tragikomicznym spisku szewca Jacque Pleigner, mającym na celu wprowadzenie na tron Francji syna Napoleona; skazany na łagodne więzienie, wkrótce jest na wolności. O procesie tym pisze Froment („*Police devoilée*“), że byli w nim skazani i straceni, nie było tylko... winnych, prócz ministra, prefekta, oraz ich ajentów - prowokatorów! Do tych ostatnich niewątpliwie należał Lefranc. Poczem Lenotre konkluduje: choroba rewolucyjna (*mal revolutionaire*) jest nieuleczalna, dotknięci nią do końca dni swoich są skazani na fatalne recydywy.

Przytaczam to zdanie Lenotre'a, zobrazowane historją Lefranca, jest ono bowiem niejako syntezą prac tego mało u nas znanego badacza epoki Wielkiej Rewolucji. Dzieła jego, owoc niesłychanej, iście benedyktyńskiej pracy szperacza archiwalnego, zniszczyły niejedną legendę, stąd niewątpliwie pochodzi to dziwne milczenie urzędowej historji o wspaniałym dorobku badacza, pomimo że Akademja przyznała mu w r. 1902 Prix Berger, w r. 1924 — Grand Prix. A jednak dzieła Lenotre'a zasługują w stopniu najwyższym na bliższe poznanie oraz rozpowszechnienie i u nas, tembardziej że odkrycia jego i uogólnienia są i dla czasów dzisiejszych bardzo aktualne. W niedawnej przeszłości historja Azewa wprowadziła świat w zdumienie, a dziś czyż brak nam sposobności do obserwowania nieomal klinicznego przebiegu tego „*mal revolutionarie*“? Znajomość prac Lenotre'a pozwala dokładniej zrozumieć niejedno zjawisko współczesne, pomóc do uchylenia rąbka kryjącej przyszłość zasłony.

* * *

W siedemdziesiątą rocznicę urodzin Lenotre'a w październiku 1925 r. „*Revue des deux mondes*“ zamieściła prześliczną pod względem formy, głęboką i w treść bogatą biografję tego pisarza, z której czerpią podanej niżej szczegóły. Właściwe nazwisko jest Teodor Gosselin, urodzony w r. 1855 w zamku de Pepinville pod Metz, nabytym przez dziada w celu ochrony budowli przed zagładą. Nazwisko Lenotre przejął po babce, ostatniej tego nazwiska z rodu słynnego twórcy ogrodów Ludwika XIV. Pochodzi z tej tak głęboko wrosłej w tradycje francuskie burżuazji. Już w kolegjum jezuitów w Metz (gdzie w tym czasie był uczniem Foch) otrzymuje pierwszą nagrodę za wypracowanie na temat „Ludwik XVII rozłączony z matką“, historja od dzieciństwa wywiera nań urok. W r. 1870 rodzina emigruje do Nancy, gdzie w kolegjum Malgrange (mieszczącem się w jednym z pałaców króla Leszczyńskiego) ma za towarzysza Maurycego Barrésa. Po zamianowaniu ojca szefem personelu w ministerjum finansów rodzina przenosi się do Paryża, gdzie Lenotre wstępuje również do służby w administracji, zyskując w niej doświadczenia, które nieraz były mu przydatne w poszukiwaniach historycznych. Najwcześniejszem marzeniem młodzieńca było malarstwo, któremu pozostał wierny, oddając się akwareli podczas ferji. Jednocześnie coraz silniej występuje ciekawość do ludzi, która skłania młodego chłopca do wielkich wypraw pieszych w towarzystwie kolegi, raz do Lubeki, innym razem do Kopenhagi. Pociąg do teatru (kilka jego utworów dramatycznych grano w Odeonie, oraz w teatrze Sary Bernhard) zbliżył go do V. Sardou, który jako zbieracz zabytków historycznych wywarł wielki wpływ na swego młodego przyjaciela. Sardou napisał przedmowę do jednego z dzieł Lenotre'a p. t. „*Tournebut*“.

Pod wpływem tradycyj rodzinnych oraz własnych odkryć powstaje w umyśle Lenotre'a już wcześnie przypuszczenie, że pozorna harmonja i solidność budowy historji oficjalnej nie ostaje się przed wzrokiem tego, kto potrafi przedostać się za jej kulisy. Wszak wiemy, jak ta historja powstaje, tworzymy ją przecież sami codziennie. Każdy dzień przynosi z sobą wydarzenia, w których domyślamy się ciemnego podkładu, intryg, może występków; oczekiwane głośnie rozwiązanie jednak nie następuje, wydarzenia oddalają się w czasie, zmniejszają, tracą barwę. Te, które po nich następują, odsuwają poprzednie w dal zapomnienia, lub pozostawiają jako obrazy nikłe i niezupełne, w tym stanie obejmuje je historja i umieszcza w swojem zimnem muzeum. I oto Lenotre powiedział sobie: gdyby zdołać zebrać wszystkie szpargały i zabytki,

drzemiące w kurzu prowincjonalnych poddaszy, przeszukać to wszystko, zbadać, sklasyfikować, czy nie przyszlibyśmy do przeświadczenia, że to oficjalne muzeum jest tylko galerją fałszerstw, i że tam jest jeszcze wszystko do odrobienia?

Do tej pracy więc rzuca się z zapałem, niema rzeczy, którąby go w stosunku do zadania nie interesowała, niema trudu, któryby wydał mu się zbyt wielkim. Życie upływa mu na szperaniu w archiwach, wyszukiwaniu aktów notarjalnych, odtwarzaniu planów budowli oddawna zburzonych, odnajdywaniu ostatnich tych domów lokatorów, niezmordowanem przemierzaniu wszerz i wzdłuż Paryża i prowincji. Niczego nie zaniedba, z regestrów obserwatorjów będzie nawet wiedział, że poranek Termidora rozpoczął się drobnym deszczem, a po częściowem wyjaśnieniu dzień pozostał szarym aż do ostatniej godziny Robespierre'a. Zajmuje go mocno pytanie, jak dostawał się na sesje Komitetu paralityk Couton, długo nie znajduje rozwiązania zagadki; dopiero ofiarowane do muzeum Carnavalet przez prawnuczkę Coutona krzesło o mechanicznym popędzie pozwala mu skreślić ów wstrząsający obraz codziennej wędrówki po przez ulice Paryża tych resztek człowieka-szaleńca, pędzącego do dokonania swej krwawej roli. Jakiż uderzający kontrast z Lamartinem, przedstawiającym historję żyrondystów nieomal wyłącznie przy pomocy tekstów przemówień i odpowiedzi, uważającym za zasługę sobie taką personifikację zdarzeń! W stosunku do osób historycznych Lenotre'a interesuje przedewszystkiem człowiek, jego pochodzenie, pierwsze kroki, upodobania, sytuacja materjalna, przyzwyczajenia, stosunki towarzyskie, wady, okoliczności, jakie wprowadziły go do szeregu postaci historycznych. Z badań jego wynika, iż życie każdego z menerów rewolucji wykazuje stale jakiś mankament: małżeństwo deklasujące, czy historję obyczajową, napad obłędu, czy złodziejstwo. Póki więzy społeczne są silne, osobniki, nie mające zazwyczaj nic osobliwego w sobie, przychodzą do rozumu, dyscyplinują się, pozostają w cieniu, albo zostają usunięte w cień. W okresie rozluźnienia organizacji społecznej i anarchji, powstają z nich potwory. Dzieła historyka-opowiadacza potwierdzają najostrzejsze sądy o Rewolucji, zarówno wypowiedziane przez Taine'a, jak przez Józefa de Maistre'a, który też już spostrzegł ów dziwny kontrast, zachodzący między wielkością dzieła Rewolucji, a miernotą tych przejściowych panów Francji, którzy sami bodaj byli najbardziej zdumieni osiągniętą przez nich potęgą. Dopiero czytając Lenotre'a można zrozumieć, w jaki naprzykład sposób mogło się stać, że 75-tysięczne miasto Nantes znalazło się dosłownie na łasce garstki zdeklasowanych osobników: dwóch kowali, dwóch przedsiębiorców, murarza, mistrza fechtunku, rzeźnika, upadłego kupca, oraz włóczęgi kawiarnianego.

Obok mężów i niewiast, wsławionych wielkiemi zbrodniami, Lenotre wydobywa z mroków gromady mniejszych postaci, któremi niesłusznie pogardza historja. Światło swej latarni kieruje on na kłębiące się zbiorowisko płazów, jakie hodują rewolucje, rzucając je pomiędzy społeczeństwo; wykrywa jednostki, śledzi za niemi, gubi je, znów odnajdując, aż pochłoną je śmierć, lub ciemności jak śmierć głębokie; tych cyganów-wisielców, szpiegów, hypokrytów, wygwizdanych komedjantów; szewca Simona, ślusarza Gamain, wściekłego warjata Hérona; adwokatów bez spraw, lekarzy bez pacjentów, szumowiny wykolejonych egzystencyj.

Myliłby się, ktoby przypuszczał u Lenotre'a stronniczość lub uprzedzenie. Prawie nigdy nie spotkamy tam zupełnego potępienia, obraca on człowieka na wszystkie strony, badając, czy gdziekolwiek nie wyczuje pod palcami fibry ludzkości. Wie on oddawna, że człowiek — to stek przeciwieństw, i że w najgorszym nawet osobniku cóś może zaświadczyć na jego korzyść. Nie oszczędza też i szuanerji, gdzie tego zachodzi potrzeba, dowodem służyć może jego „*Mirlitantouille.*"

Podobnie jak Anatol France w zakresie powieści („*Les Dieux ont soif*"), G. Lenotre jest jedynym historykiem, który zobrazował całokształt życia codziennego pod terrorem, płynącego swojem łożyskiem pośród okropności. Dorobek Lenotre'a stanowi dziś kilkadziesiąt tomów, z pośród których trudno wybrać najwybitniejsze. Do najbardziej wstrząsających należą może „*Le tribunal revolutionaire*", oraz „*Le drame de Varennes.*" Wszystkie pisane są z nieporównanym artyzmem i bajeczną plastyką, jakie mu są właściwe. Nic dziwnego, pisze to bowiem artysta malarz, który się stał historykiem. Podnoszono zarzut, że autor „*Vieilles maisons, vieux papiers*" jest raczej romansopisarzem, na co odpowiada w obszernej przedmowie do dzieła „*Bleus, Blancs et Rouges*". Lecz który z wielkich historyków nie jest romansopisarzem?— zapytuje biograf. Skoro się ktoś bierze do historji, nie jest pewno wadą, jeśli potrafi dać portret i opowieść, o ile naturalnie nie chce pozbawić historji tych postaci, jakie ją ożywiają, oraz faktów, jakie w niej zachodzą! Cudowna intuicja, oraz dar widznia ówczesnych rzeczy i ludzi uzupełniają fakty, zdobyte w mozolnych i wytrwałych poszukiwaniach. Posiada on też w wysokim stopniu zmysł „scenerji szekspirowskiej" a niejeden szczegół, obok którego przeszlibyśmy obojętnie, nabiera dlań dramatyczności, lub znaczenia symbolu. Pokazuje on nam Ludwika Filipa, zamkniętego nocą w grobowcu swych przodków w Dreux, przed nim stos kości, wyrzuconych z wewnątrz sprofanowanych trumien królewskich. „Rozkładał on je na rozpostartem suknie, mierząc, badając, czyniąc znaki przy świetle latarni."

A oto zakończenie „Króla Ludwika XVII": Ponury Temple, gdzie dokonał się los biednego delfina, o którym nikt nie wie, co się z nim stało, zburzony, ścięta też wierzba płacząca, na tamtem miejscu wyrosła. Więc jakiś miejski funkcjonarjusz ustawił statuę, wziętą na chybił-trafił w składach Paryża, bez innego zamiaru jak ten, by zapełnić pustkę, upiększyć kąt trawnika. „Ta statua na skwerze Temple jest figurą Diogenesa, posuwającego się po omacku, niosącego latarnię, i w ciemnościach poszukującego człowieka."

Rozprawę swoją, zasługującą na to, by ją każdy, kto może, przeczytał, w całości, kończy biograf w ten sposób:

Czyta się Lenotre'a, jakby go się słuchało; a słuchałoby się bez końca tych prawdziwych Tysiąca i Jednej Nocy Rewolucji i Szuanerji. Słuchaliśmy go przez cały czas w zdumieniu, z zapartym oddechem, rozweseleni lub udręczeni. Zamykamy książkę, zamyślamy się nad nią, i oto przychodzimy do wniosku, że autor tych przedziwnych monografij, historyk tych epizodów, w których kondensują się dzieje całej epoki, należy do tych pisarzy, którzy w stopniu najwyższym wzbogacają w nas doświadczenie człowieka.

KAROL RACZKOWSKI

NA WIDOWNI

Widmo cenzora — Przypomnienie z życia szkolnego — Wypracowanie na nieaktualny temat.

NIEŁATWY jest — w dzisiejszych warunkach politycznych i prawnych — zawód publicysty. Ot, naprzykład, ileż jeszcze interesujących rzeczy możnaby napisać o Brześciu...

Przed oczyma wyobraźni jawi się, uśmiechnięta zagadkowo, twarz cenzora:

— Pocóż koniecznie o Brześciu?... Tyle przecież znajdzie się innych miejscowości, godnych uwagi. Czyż nie bezpieczniej i nie „prawomyślniej" zarazem, pisać o... Kobryniu, Kowlu, Łunińcu, Baranowiczach... Wydawałoby się napozór: „dziury" prowincjonalne, o kulturze raczej prymitywnej, a tymczasem — jak wybory sejmowe stwierdziły niezbicie — tam jest główne źródło i oparcie „myśli państwowej", tak dotychczas nie rozumianej, niestety, w Wielkopolsce, na Pomorzu, w Krakowskiem, na Mazowszu, na Śląsku... Swoboda w doborze odpowiednich, „nie podlegających konfiskacie" tematów, jest, dla umiejącego się przystosować dziennikarza, poprostu olbrzymia: wyłączywszy Brześć (nudna, nieciekawa mieścina, pocóż ją tak uporczywie przypominać?) ma on prawo rozpisywać się, ile dusza zapragnie, o Nowogródku, Mołodecznie, Włodzimierzu Wołyńskim, Dubnie...

— Może także o Łucku, o Pikiliszkach?...

Uśmiech na obliczu cenzora staje się jeszcze bardziej wymowny:

— W każdym razie zalecałbym pewną ostrożność...

— — — — — — — — — — — — — —

Najprzezorniej, najrozsądniej zapewne jest odrazu wyrzec się wszelkiej pokusy „aktualności", ograniczyć się do pisania o zagadnieniach t. zw. „ogólnych", „wieczystych", niezależnych niejako od zmieniających się warunków miejsca i czasu. Niemała to ofiara, oczywiście, zwłaszcza, skoro się współpracuje w czasopiśmie, którego przedpłatnicy, z natury rzeczy, spodziewają się znaleźć na jego kartach mniej lub więcej dokładne omówienie wydarzeń dnia bieżącego. Niemniej warto chwilami przypomnieć sobie lata szkolne, kiedy to, od czasu do czasu, nauczyciel zadawał wypracowania na t. zw. „tematy oderwane", a gromadka sztubaków w skupieniu pochylała się nad zeszytami, pisząc ćwiczenia p. t. „O honorze", „Dlaczego należy zawsze mówić prawdę?", „O tchórzostwie i odwadze" i t.p.

Dzisiaj, gdy to, co działo się w ciągu ostatnich tygodni w szkołach, skupiło na sobie zainteresowanie całej poważnie o przyszłość Państwa zatroskanej opinji kraju, czytelnicy wybaczą, być może, ów styl wypracowania szkolnego, wprowadzony do fejletonu, jak również poniechanie aktualnych zagadnień bieżącego życia politycznego—na rzecz ogólnikowych, pod kątem wieczności jakgdyby układanych rozważań i uwag, przypominających w dodatku prawdy powszechnie znane i uznane, bez wysilania się na jakąkolwiek oryginalność i nowość. Jako „temat oderwany" obrać możnaby naprzykład:

„O HOŁDACH"

Hołdy dzielą się na szczere i nieszczere, dobrowolne i wymuszone. Hołdy szczere, bezinteresowne łatwo jest odróżnić chociażby z tego powodu, że człowiek szczery bezwiednie jakgdyby dobiera dla wyrażenia swoich uczuć słów właściwych, odpowiadających rzeczywiście żywionemu w duszy przeświadczeniu, pochlebca natomiast, licytujący się z innymi pochlebcami i obawiający się pozostać za nimi w tyle, nieuchronnie całkiem popada w przesadę, budząc niesmak i śmieszność zarazem. Często bardzo przesada ta jest zupełnie świadoma i pochlebca w żywe oczy kpi sobie z tego, któremu rzekomo składa hołdy, zabawiając się jego zarozumialstwem i naiwnością. Dobrym przykładem jest pod tym względem rozmowa Chilona Chilonidesa z Neronem w „*Quo vadis*?" Sienkiewicza, kiedy to chytry Grek sadzi się na wynajdywanie coraz to efektowniejszych, coraz bardziej niespodziewanych nazw i epitetów dla zwyrodniałego cezara.

Pochlebcy z całym cynizmem potrafią nieraz oddawać publiczne pochwały za czyny, nietylko nieistniejące, ale, co więcej, właśnie zupełnie przeciwne notorycznie wszystkim wiadomemu stanowi faktycznemu. Bezmyślne i nieporadne ględzenie, nieinteligentne w treści, a ordynarne w formie, nazywają bez zająknienia — głębią myśli i wychowywaniem Narodu; małostkową podłość i mściwość w załatwianiu porachunków z przeciwnikami zwą — wielkodusznością, a chorobliwe rozmiłowanie w odbieraniu hołdów i uroczystych obchodach na własną cześć — skromnością, prostotą i zapominaniem o sobie...

Naogół zresztą pomysłowość pochlebców nie bywa zbyt wielka; niezależnie od różnic miejsca i epoki historycznej, ogranicza się do kilku stałych motywów: przypisywania temu, komu się pochlebia, zasług, których nie dokonał, zestawiania go z najznakomitszymi mężami przeszłości (często na niekorzyść tych ostatnich), zapewniania, że uczucia zachwytu podzielane są przez cały bez wyjątku naród, a nawet ludzkość i t. p.

Specjalny charakter posiadają hołdy, składane wprost pod naciskiem, wymuszane obawą przed narażeniem się na przykrości, prześladowania, bicie i t. d. W scenie na balu u Nowosilcowa, w „III-ej części Dziadów", mówi Starosta: „Po turmach siedzi młodzież nasza — Nam każą iść na bal!!" Do słów powyższych dodaje Adam Mickiewicz następujące, nadzwyczaj charakterystyczne objaśnienie w przypisku:

„Zaproszenie urzędowe na bal jest w Rosji rozkazem, szczególniej jeśli bal daje się z okoliczności urodzin, i m i e n i n, zaślubin i t. d. cesarza lub osób familji panującej, albo też jakiego wielkiego urzędnika. W takich razach osoba podejrzana lub źle widziana od rządu, nie idąc na bal, naraża się na niemałe niebezpieczeństwo. Były przykłady w Rosji, że rodzina osób uwięzionych i skazanych na szubienicę znajdowała się na balach dworu... Takowe bale opisuje się potem w gazetach, jako dobrowolne wynurzenia nieograniczonej miłości poddanych ku najlepszemu i najłaskawszemu z monarchów".

Hołdy, wymuszane siłą, mają na celu przedewszystkiem poniżenie moralne tego, który je składa, załamanie go pod względem psychicznym, rozkoszowanie się jego słabością i wstydem. Stąd w trjumfach zwycięskich wodzów rzymskich musieli brać udział, pojmani jako jeńcy, wodzowie pokonanych wojsk nieprzyjacielskich, naczelnicy nieprzyjacielskich państw albo szczepów. Natomiast zmuszanie przemocą do hołdów własnych współobywateli, których uważa się za krew z krwi swojej i kość z kości, nie byłoby z takiego stanowiska zrozumiałe, bo nikt chyba nie powinien dążyć do upodlenia

i poniżenia grupy ludzkiej, za której cząstkę nieodłączną sam się uznaje. Znany z legendy o Tellu, namiestnik Gessler, nakazujący ludności kantonu Uri kłanianie się przed swoim wystawionym na żerdzi kapeluszem, tem tylko psychologicznie może być wytłumaczony, że jako urzędnik z ramienia Austrji, uważał się on za człowieka najzupełniej obcego owym hardym i miłującym swobodę chłopom szwajcarskim, których pragnął temi sposobami ugiąć i pognębić.

To też siłą wymuszają hołdy dla siebie tylko ci władcy, którzy w stosunku do ludności kraju czują się moralnie jak najeźdźcy, którzy władzę swoją narzucili jej naprzekór jej woli i w dalszym ciągu wolę ową usiłują wszelkiemi środkami niszczyć i rozkładać. Zwłaszcza dzieje despocyj wschodnich dostarczają wielu przykładów takiego właśnie sposobu pojmowania władzy.

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

BEZNADZIEJNA WALKA

OSTATNIE wypadki na terenie akademickim wzbudziły w społeczeństwie wielkie zainteresowanie. Nigdy chyba jeszcze zwykłe doroczne zebranie samopomocowej organizacji studenckiej nie miało takiego odgłosu w prasie, w rozmowach towarzyskich, ba, nawet w konferencjach wysoko postawionych osobistości, jak ostatnie zebranie Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Warszawskiego oraz zdarzenia, które to zebranie poprzedziły chronologicznie i logicznie.

Zainteresowanie to jest zrozumiałe, gdyż istotnie w obecnej dobie walki ideowe wśród studentów przerastają swem znaczeniem teren, na którym się toczą. Nie są to bowiem rozgrywki między ugrupowaniami młodzieży, lecz są fragmentem, i to ważnym, walki sfer t. zw. sanacyjnych z niezależną opinją społeczną. Jest to walka o duszę przyszłych kierowników kraju i państwa.

„Sanacja", która główne swe siły zaczerpnęła z szeregów b. konspiracyjnego Związku Młodzieży Polskiej, tej młodzieży, która na tle sprawy strajku szkolnego odpadła od Narodowej Demokracji — rozumie i docenia niebezpieczeństwo, płynące dla niej z obecnego nastroju ideowego wśród akademików. Rzecz zrozumiała, iż usiłuje nastroje te zmienić. Lecz zniecierpliwiona trudnościami, podrażniona i przestraszona niezbyt dla niej miłemi perspektywami, bierze się do pracy ze zbytnią nerwowością i to jest jednym z powodów, że klęska, którą ponosi, jest szczególnie upokarzająca.

Dziwna rzecz! Ci ludzie, którzy odgrywali kiedyś dużą rolę wśród „braci akademickiej", dziś nie umieją znaleźć klucza do serca młodzieży. Okazują zupełną nieznajomość psychiki dzisiejszego studenta, który, wychowany w Polsce niepodległej, patrzy na tak dla dawnej młodzieży entuzjazmujące sprawy jak rewolucja, strajk szkolny, legjony — okiem czytelnika podręczników historji. To skłania „sanację" do przypuszczenia, że młodzież dzisiejsza jest zmaterjalizowana, zmechanizowana, obojętna na hasła ideowe, zamiłowana jedynie w bójkach i zwadach, pozioma i interesowna. Tego rodzaju oskarżeniami przepełniona jest od lat kilku prasa rządzącego obozu. A przecież istota rzeczy jest zupełnie inna. Młodzież dzisiejsza ma ideały bardzo wysokie, bardzo mocne, bardzo określone i jeśli nie znajduje wspólnego języka z pokoleniem, dziś będącem u władzy, to dlatego, że nie tkwi duchowo w reminiscencjach nieaktualnego dziś zagadnienia: „Jak odzyskać niepodległość", ale stawia sobie inne: „Jaką ma być niepodległa Polska?"

Dlatego właśnie droga, obrana przez „sanację" do pozyskania młodzieży jest tak błędna i tak mało skuteczna. Dlatego właśnie, że ta młodzież ma ideę, płonącą jasnym i gorącym ogniem — zawieść muszą słowa, wypowiedziane kiedyś przez jednego z najwybitniejszych polityków sanacyjnych: „My mamy pieniądze i tę młodzież kupimy". Słowa to dowodzące dziwnego zaślepienia. Niechże przywódcy rządzącego obozu wrócą pamięcią do czasów swej młodości i zastanowią się, czy poza nielicznemi, najlichszemi jednostkami, studenci dawali się kupować? Coby powiedzieli pp. Świtalscy, Czerwińscy, Ulrychowie, Kwiatkowscy, Kożuchowscy, będący wówczas na wyższych uczelniach, w wieku najwyższych wzlotów idealizmu, gdyby im za walkę z Narodową Demokracją zaproponowano dobre stypendja, posady w namiestnictwie, opiekę finansową pułkownika Redla? Chyba panowie ci rachub swoich na młodzież nie opierają na autoanalizie psychicznej? Ciekawe byłoby wyjaśnienie tego zagadnienia.

My wszakże, oceniając jasno położenie, możemy powiedzieć, że droga do duszy młodego pokolenia prowadzić musi przez duży wysiłek myśli, przez walkę naprawdę ideową. Naczelnem zadaniem „sanacji", gdyby była do tego zdolna, byłoby pomożenie młodzieży swego obozu do stworzenia mocnej i konsekwentnej ideologji, którąby mogła przeciwstawić ideom dzisiejszej większości. Aczkolwiek płynięcie przeciw fali jest rzeczą bardzo trudną, o ile nie posiada się odpowiedniego ciężaru ideowego, to jednak z biegiem czasu możnaby utworzyć silny, choć może nie decydujący ruch polityczny. Nawet fałszywa idea potrafi ogarnąć szerokie kręgi, o ile głoszą ją ludzie o mocnych głowach i silnych a prawych charakterach. Tymczasem „sanacja" z zupełnym brakiem poczucia własnego interesu najgorzej traktuje wśród swej młodzieży ten odłam, który pod względem moralnym stoi stosunkowo najwyżej (t. zw. młodzież demokratyczną, przynajmniej w Warszawie i Wilnie), a na plan pierwszy wysuwa ludzi, którzy zupełną nicość moralną i umysłową, doprowadzoną do zwykłej nikczemności, nadrabiają posłusznem staniem na baczność i serdecznemi stosunkami z policją polityczną.

Ta samobójcza polityka obozu sanacyjnego nie jest wynikiem jakiejś aberracji umysłowej, ale owocem tragicznego poczucia, że trzeba się śpieszyć. „Sanacja" całem swem zachowaniem daje dowód, iż nie wierzy w możliwość prowadzenia solidarnej pracy na daleką metę. Stąd owe gwałtowne metodej owe wołania o skasowanie autonomji wyższych uczelni, owe szkolne skandale z pocztówkami, rugi wśród nauczycielstwa, w którem zdumiona „sanacja" upatruje szatańsko sprytnych czarodziejskich twórców nastrojów duchowych młodzieży. „Sanacja" wie, że trzeba się spieszyć, że w razie braku radykalnej zmiany oblicza młodych pokoleń, zaczną one od dołu wysadzać pokolenie dziś rządzące, nękane przez trudne warunki rządzenia, przez położenie gospodarcze a zwłaszcza przez swoje własne braki i błędy. Dlatego ima się środków rozpaczliwych, jak choćby ostatnie próby uniemożliwienia walnego zebrania na uniwersytecie.

Dziś, po druzgocącej klęsce młodzieży sanacyjnej, jej protektorzy ze starszego pokolenia, któ-

rzy niepewnie i nieroztropnie zaangażowali się sami w walkę z młodzieżą narodową — zapewne z żalem stwierdzają, iż lepiej było nie utrudniać zebrania, dopuścić do normalnej, jak co roku, przegranej, a nie rozniecać głośnej walki, wielkiego zainteresowania, ba, nawet napięcia psychicznego, dla wykazania, że dotkliwą porażkę moralną poniosły nietylko żywioły sanacyjne na uniwersytecie, ale i cały *régime*.

Trudność położenia dzisiejszego obozu rządowego w stosunku do młodzieży akademickiej jest jedną z tych dramatycznych sprzeczności, których rozwiązanie korzystne dla „sanacji" jest, jak sądzić można, beznadziejne.

JAN MOSDORF

MORD ŻUBRÓW W PSZCZYNIE

ZNANA jest historja zabicia w zwierzyńcu w Pszczynie dwu żubrów. Protest w tej sprawie ogłosiło 90-ciu zoologów, narazie z Warszawy, a obecnie słyszymy o podobnych protestach i z innych miast Polski, przyczem zabrał tu głos tak zasłużony w sprawie ochrony przyrody naszej — prof. W. Szafer z Krakowa. Ze strony broniącej owego pogromu ukazały się też „wyjaśnienia", bądź rzeczowe, bądź tylko... zirytowane. Mamy tu do czynienia z oczywistem nieporozumieniem dwu światów: naukowego i sportowego. A szkoda, bo ten drugi nieraz wspomagał pierwszy nie tylko na świecie, ale nawet i u nas. Już przed laty trzystu Karol I Stuart oddawał materjał ze swych zwierzyńców do badań znakomitego Harvey'a. Żal, że tak piękna tradycja nagle się w tak nieoczekiwany i niemiły sposób załamała... I to nie tylko niemiły, ale dla nauki naszej podwójnie krzywdzący: narażeni zostaliśmy na krytykę kolegów z Zachodu i pozbawiono nas nader cennego materjału badawczego. Bo zoologja nowoczesna nie poprzestaje na wypychaniu skór i preparowaniu okazów muzealnych, lecz operuje znacznie bardziej złożonemi metodami pracy. Zwłoki dwu żubrów — skoro już postanowiono, bez poradzenia się specjalistów, te zwierzęta zabić — powinny były być poddane natychmiast drobiazgowej, skrupulatnej sekcji, a ich narządy i tkanki zakonserwowane z pietyzmem, na jaki zasługuje materjał tak rzadki, z zastosowaniem najnowszych metod techniki anatomicznej i histologicznej. Conajmniej dziesięciu specjalistów powinno było zjechać na miejsce i po dokonanej egzekucji (nie wiem, czy koniecznie metodą „odstrzału"?...) — rozebrać pomiędzy siebie szczątki, przedstawiające nieoceniony skarb dla anatoma porównawczego, histologa, parazytologa... Tej krzywdy nie naprawi oddanie zwłok sędziwej krowy (w parę dni po śmierci!) do muzeum w Katowicach, już nie mówiąc o rozparcelowanych na „trofea" myśliwskie zwłokach kulawego byka...

Żubry pszczyńskie padły więc ofiarą mordu — bezcelowego, bo naukowo nie wyzyskanego. Był to grzech — grzech niekompetencji. „I próżną wszelka tu obrona". A ileż złego niekompetencja już wyrządziła — właśnie nauce! To też ze czcią wspominamy pamięć Karola Stuarta — światłego protektora Harvey'a, a poprzez trzy stulecia darować nie możemy przyjaciołom „protektora Anglji" — Cromwell'a, którzy „nie wiedząc co czynią" — w przystępie „radosnej destrukcji" — spalili tegoż nieśmiertelnego Harvey'a — bezcenne rękopisy.

JAN TUR

NAUKA I LITERATURA

MIĘDZYNARODOWA KOMISJA DO HISTORJI NOWOCZESNYCH LITERATUR

NA tle ogólnego zrzeszania się międzynarodowego pracowników naukowych, specjalistów danej dziedziny, brakowało do niedawna historyków literatury. Rzecz była tem dziwniejsza, że właśnie na polu badania wymian literackich taki kontakt międzynarodowy był konieczny i mógł usprawiedliwić w całej rozciągłości pojęcie i termin tak często i tak niepotrzebnie nadużywane w ostatnich czasach.

Ostatni wielki kongres historyków w Oslo (sierpień 1928) zaradził brakowi, o którym mowa. Wyłoniono tam mianowicie, po dokładnem przygotowaniu, osobną komisję do badań historyczno-literackich, pod mianem *Commission internationale d'histore littéraire moderne*. Komisja ta której prezesem jest prof. Baldensperger z Sorbony, sekretarzem generalnym znany badacz preromantyzmu p. Van Tieghem, a wiceprezesem pp. Ronald S. Crane z Chicago, Farinelli z Turynu i S. B. Liljegren, szwedzki anglista z Gryfji, składa się z następujących członków: A. Baugh (Filadelfja), A. Blanck (Upsala), F. Bull (Oslo), G. Charlier (Bruksela), Ch. Drouhet (Bukareszt), Fr. Ernst (Zürich), Wł. Folkierski (Kraków). K. R. Gallas (Amsterdam), J. L. Gerig (New-York), H. J. C. Grierson (Edynburg), J. Hankiss ((Debreczyn), P. Hazard (Paryż), L. Karl (Graz), P. Kluckhorn (Wiedeń), P. Kohler (Zürich), M. Lamm (Stockholm), M. Marković (Belgrad), Mladenow (Sofja), I. Mornet (Paryż), J. Nadler (Królewiec), F. Neri (Turyn), L. M: Price (Berkeley w Kalifornji), J. Prinsen (Amsterdam), J. G. Robertson (Londyn), E. Rottacker (Bonn), P. V. Rübow (Kopenhaga), L. L. Schücking (Lipsk), H. Tronchon (Strasburg), Z. L. Zaleski (Paryż — Warszawa).

Komisja ta reprezentuje następujące organy: *Edda* (Szwecja), *Neophilologus, The Romanic Review* (organ uniwersytetu w Columbia), *Deutsche Verteljahrschrift für Literaturwissenschaft, Litteris* (Lund). *Revue d'histoire littéraire de la France, Revue de Littèrature Comparée, Euphorion, Giornale Storico della letteratura italiana, Modern Language Review, Le Culture.*

Wśród szeregu zadań, które Komisja opracowuje, znajduje się t. zw. *„Répertoire litteraire chronologique international"*, Międzynarodowy Skorowidz chronologji literackiej, którego projektodawcą był p. Van Tieghem. Rzecz żmudna i trudna, która kiedyś, po dokonaniu, stanie się nieodzownym środkiem pracy dla historyków. Idzie tu o to, by pod daną datą zebrać konspekt co ważniejszych publikacyj i zdarzeń literackich wszystkich większych literatur. Tytułem próby wykonano tymczasem tablicę, doraźnie wybranych lat 1577 i 1578. Podajemy ją tu w całości, gdyż sam jej układ typograficzny układa się w uderzający wykres symboliczny stanu poszczególnych literatur w tych latach (patrz strona 189).

Jak widać na załączonej tablicy, jest parę literatur, których kolumny są uderzająco długie: włoska, hiszpańska, francuska, polska; angielska ogranicza się do jednej z tych dwu dat. Są też i kolumny uderzająco krótkie, do nich należy literatura niemiecka.

Literatura węgierska, jako jedną ze swych dat ważniejszych, notuje powrót V. Balassa z Polski.

W ten sposób wyrazisty i optyczny, literatura polska XVI wieku dowiodła swą ilością i promieniowaniem, że przechodziła swój okres złoty. W tym czysto zewnętrznym układzie wydaje się być czwartą wielką literaturą romańską..

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

DEUX ANNÉES DU RÉPERTOIRE LITTÉRAIRE CHRONOLOGIQUE INTERNATIONAL

	Litt. Italienne	*Litt. Espagnole*	*Litt. Portugaise*	*Litt. Française*	*Litt. Anglaise*	*Litt. Allemande*	*Litt. Néerlandaise*	*Litt. Danoise*	*Litt. Polonaise*	*Litt. Hongroise*	*Litt. Diverses*
1577	17 juin: Démence et emprisonnement de T. Tasso. 27 juillet: Il s'enfuit de Ferrare	Morales, „Historia de Espana" S. Teresa, „Las Moradas" L. de Leon sort de prison. Fr. Jeronimo Bermudez, „Primeras tragedias espanolas"	—	R. Belleaut — „La Reconnue" (com.) [impr.]. D'Aubigné commence les „Tragiques". Montluc † La Primaudaye, L'Academie Française (philosophie)	—		P. Heynse, „Spieghel der Werelt" (poéme). J. B. Honwaert, „Milenes clachte" (trag.) Jacob Cats *	E. Laetus, „De nato primo Frederici II filio" (poème.)	F. Modrzewski (Modrevius), „De Republica emendanda" trad. en polonais. Skarga „O jedności Kościoła Bożego" (l'Unité de l'Eglise de Dieu). 12 janvier: Kochanowski „Odprawa Posłów greckich" (Le renvoi des ambass. grecs), trag. [repr.]	N. Telegdi, „Sermons catholiques" „Salomon et Markalf" (recueil de facéties) V. Balassa revient de Pologne — écrit „Euryalus et Lucretia" (poème)	La Bible trad. en tchèque (comm. du travail.) A. Vramec, „Chronique en croate"
1578	T. Tasso à Sorrento, Rome, Ferrare. Juillet: repart de Ferrare. P. Paruta écrit „Perfezione della vita politica". Groto „Adriana", (trag. sur Roméo et Juliette)	J. de Lomas Cantoral, „Obras poéticas. Ercilla, „Araucana" (2e p.). Fr. de Estrella, „El Amor de Dios". „Flor de romances y canciones". S. de Mendano, „Sylva de varios romances". Fr. de La Cueva, écrit „Tragedia de Narciso" (publ. 1909)	4 août: Dèfeute d'Albacer Kebir: Diogo Bernandez et Fr. Thomé de Jesus prisonniers. l'Espagnol Aldana tué	Du Bartas „La Semaine" H. Estienne, „Nouveau langage français italianisé". R. Garnier, „Marc-Antoine" (trag.) [impr.]. „La Troade" (trag.)[impr.] M. Brutus (Duplessis-Mornay?) „Vindiciae contra tyrannos". Montemayor, „La Diane amoreuse", 1e trad. fr. par N. Collin. Ronsard, „Les Amour", nouv. ed. transf.	Lyly, „Euphues". Holinsched, „Chronicles". Th. Proctor, „Gorgeous Gallery" Th. Blenerhasset, „Mirror for Magistrates". (I, cont.). G. Whetstone, „Priamos and Cassandra" Ed. Spenser secrétaire de l'évêque de Rochester	Oemeke, „Damon und Pythias", (trag.) Hayneccius, „Almanzor" (trag.)	Louris Jansz, „Zacharias ende die goboorte Johannis" (drame.) Van der Noot fait à Paris la connaisance de Dorat et de Ronsard. Le Synode de Dodrecht impose le trad. des Psaumes faites par. P. Datheen sur Marot et de Béze	Hegelund, „Susanna" (comédie) A. S. Vedel, „De scribenda historia danica"	Kochanowski, „Psałterz Dawidów" (le Psautier de Dawid) Karnkowski, „Epistolae illustrium virorum" Fondation de l'Académie jésuite á Vilno	Fr. David † P. Bornemissza, „Az ördögi kisertetekröl" (Démonologie)	

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Z radością notujemy fakt, że wyszedł drugi tom pracy historycznej Marjana Seydy „Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty“ (Poznań 1931. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Str. VII i 666). Pierwszy tom takich samych rozmiarów obejmował dzieje wojny od wybuchu do chwili zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych. Tom drugi daje nam dalszy ciąg wojny od wiosny 1917 do wiosny 1919. W ten sposób, dzięki wysiłkowi jednostki, zyskaliśmy kapitalne dzieło podstawowe, faktami i dokumentami objektywnie przedstawiające wysiłek polskiej myśli politycznej i warunki. w jakich ona pracowała w czasie wielkiej wojny ku odzyskaniu niepodległości. Dzieło M. Seydy w połączeniu z dziełem Dmowskiego „Polityka polska i odbudowanie Państwa“ — to węgły pod budowę najnowszej historjografji polskiej. Do dzieła M. Seydy wrócimy niebawem, dziś donosimy tylko, że wyszło. Autorowi należy się od całego społeczeństwa uznanie i wdzięczność za wykonanie jednego z tych dzieł, bez których Polak obyć się nie może w orjentacji historycznej. (W.)

*

Prof. uniw. poznańskiego Tadeusz Grabowski opracował drugą część dziejów krytyki polskiej. Nowe dzieło, wydane nakładem krakowskiej Akademji Umiejętności, nosi tytuł „Krytyka literacka w Polsce w epoce romantycznej (1831 — 1863)“. (Str. VI i 252). Dzieje krytyki w okresie pseudoklasycyzmu Akademja wydała w r. 1913. W przedmowie autor zapowiada, że opracuje w ten sposób okresy realizmu i modernizmu. Książka obecna prof. Grabowskiego składa się z pięciu rozdziałów. Pierwszy z nich traktuje głównie o krytyce kresowej (M. Grabowski — H. Rzewuski — Kraszewski); rozdział drugi poświęcony jest A. Tyszyńskiemu i współczesnym krytykom w Warszawie (Dembowski, Majorkiewicz, Wójcicki, Bartoszewicz, Maciejowski); trzeci — krytyce w Poznaniu, Lwowie i Krakowie (Libelt, Cybulski, Mecherzyński, Wiszniewski, Pol, Bielowski); rozdział IV przenosi nas na emigrację (Klaczko, Norwid, Krasiński); V — synteza.

Krytyka krytyki należy do zadań najcięższych w literaturze. Podziwiać też należy trud prof. Grabowskiego, dokonany na terenie mało przygotowanym, do tego w takim gąszczu zjawisk, jaki w okresie tak ożywionego ruchu umysłowego wytwarzała zbieżność krzyżujących się poglądów filozoficznych, estetycznych i politycznych. Za ten śmiały czyn należy się autorowi wdzięczność. (W.)

*

Charakterystyka literacka Bolesława Prusa, dokonana przed laty przez ś. p. Konstantego Wojciechowskiego, ukazała się obecnie w trzeciem wydaniu nakładem lwowskiej księgarni Gubrynowicza i Syna. Starannie wydana książka (str. 176) robi, jak dawniej, bardzo sympatyczne wrażenie i chętnie będzie czytana. Wojciechowski napisał ją z wielką dla Prusa miłością, pragnąc zaś, aby najszerszy ogół go poznał, napisał ten szkic bardzo popularnie. Charakterystykę swoją poparł doskonale dobranemi przytoczeniami całych ustępów z powieści wielkiego pisarza. I to jest bardzo pożyteczne w tej popularnej książce. Prus należy do tych pisarzy, których ogół dzisiejszy, zepsuty sensacyjnemi powieściami, nie umie czytać. Trzeba go uczyć delektowania się Prusem. (W.)

*

Prof. Józef Ujejski wydał teraz nakładem Zakładu Narod. im. Ossolińskich we Lwowie „Dzieje polskiego mesjanizmu (do powstania listopadowego włącznie)“. (Str. 344). Studjum niezmiernie interesujące i porządkujące wiele niejasnych o mesjaniźmie pojęć, kursujących w literaturze. Autor wyjaśnia stare pochodzenie mesjanizmu religijnego u żydów i wędrowanie jego idej w krajach protestanckich i w Polsce za reformacji. Mesjanizm narodowy, splątany z tamtym, śledzi w Polsce od wieku XVI; rozwojowi nastrojów mesjanicznych w wieku oświecenia poświęca parę rozdziałów i w miarę zbliżania się do katastrofy 1831 r. zgęszcza obraz do tego stopnia, że powstanie samo robi w jego przedstawieniu wrażenie, jakoby wynikało z napięcia mesjanicznego, w jakiem znajdowało się ówczesne społeczeństwo polskie. A tak nie było; powstanie bowiem zaskoczyło Polskę, a było wywołane przez tajne związki, zostające pod wpływem wolnomularskiej organizacji międzynarodowej. Czołowy mesjanista (jedyny zresztą mesjanista, dla którego historja literatury ma obowiązek mesjanizmem się zajmować), Mickiewicz, był przeciwny powstaniu. Mesjanizm właściwy, z którym się spotkał, jako z propagandą kabalistyki St. Martynistów, jeszcze w Rosji, dał w literaturze wyniki na emigracji („Dziady“). Tego jednak zjawiska w ramach swej książki prof. Ujejski uwzględnić nie mógł. (W.)

*

W „Sprawozdaniach z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego“ z roku 1930, znajdujemy między innemi cenną pracę prof. A. A. Kryńskiego p. t. „Ideje językoznawcze J. Baudouina de Courtenay i dalszy ich rozwój“ (p. Wydział I językoznawstwa, historji literatury i sztuki, zeszyt 1—6). W pracy powyższej ocenia szanowny autor zasługi zmarłego prof. B. de Courtenay dla językoznawstwa wogóle, a polskiego w szczególności, i konkluduje w ten sposób: „Prace Baudouina de Courtenay w dziedzinie badań językowych, jego niezwykłe zdolności umysłu, samodzielne głębokie myśli i ideje językoznawcze, ogłaszane w ciągu kilku dziesiątków lat życia, musiały dobroczynnie oddziałać na rozwój językoznawstwa polskiego. One to naukę naszą na drogę własną, ściśle naukową wprowadziły i do dalszego jej postępu na tej drodze bezpośrednio się przyczyniły; one poprostu tę umiejętność u nas wybitnie naprzód posunęły. Działalności naukowej Baudouina w znacznej mierze zawdzięcza językoznawstwo polskie dzisiejszy swój rozkwit naukowy“. Z innych prac, zawartych w tym zeszycie „sprawozdań“, wyróżnia się rozprawa p. Mieczysława Hartleba p. t. „Życie i sztuka w „Sielankach“ Szymona Szymonowicza“. Podług autora, „Sielanki“ są czołowem, dojrzałem dziełem polskiego baroku. (W. J.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

P. Frédéric Hirth pojechał w roku zeszłym na okres wyborczy do Niemiec, przyglądał się, rozmawiał, myślał o tem, co widział, i w rezultacie napisał książkę p. t. „*Hitler ou le guerrier déchaîné*“ (*Editions du Tambourin*). Mało w niej nowych wiadomości o stronnictwie hitlerowskiem i o jego przywódcy; nowe są natomiast konkluzje autora. Doszedł on, ni mniej ni więcej, do wniosku, że możnaby dojść do porozumienia i współdziałania nietylko z Niemcami Stresemanna, lecz także z Niemcami Hitlera. Płaszczyzną, na której cała Europa mogłaby zorganizować to współdziałanie, i to właśnie z hitlerowcami, jest walka z bolszewizmem, bo Hitler nienawidzi bolszewizmu. Oczywiście trzebaby Niemcom przyjść z pomocą w ich kryzysie gospodarczym — o czem p. Hirst mówi wyraźnie — oraz potraktować życzliwie ich program „rewizji traktatów“ — co p. Hirth przezornie przemilcza. Te konkluzje sprawiają, że omawianą tu książkę trzeba uważać za objaw wysoce znamienny. Daleko jużeśmy zaszli, jeśli we Francji można pisać o porozumieniu i współdziałaniu z Hitlerem. (S. K).

*

Profesor Bernard Fay, jeden z lepszych znawców Ameryki, ogłosił świeżo dwutomowe dzieło o „Benjaminie Franklinie“ (*Paris, Calmann — Levy*). Popularną postać amerykańskiego „filozofa“ przedstawia autor jako jednego z czynniejszych agentów masonerji na obu półkulach. W pierwszym tomie mówi autor o tem, jak Franklin, który zetknął się w Londynie ze świeżo powstałą w Anglji masonerją i poznał jej ideje przewodnie, stał się ich szerzycielem w Ameryce. W drugim jest mowa o tem, jak następnie Franklin propaguje filozofję masońską we Francji. Zdaniem autora zachodzi niezwykła zgodność pomiędzy uzdolnieniami Franklina a upodobaniami jego epoki, był on bowiem, tak samo jak masonerja, zorjentowany w kierunku nowej moralności, która przeciwstawiała użyteczność doskonałości oraz abstrakcyjności. Dlatego też Franklin uchodził za wielkiego uczonego i wielkiego literata masonerji. (W. J.)

*

Dyrektor liceum francuskiego w Warszawie, Abel Mansuy, wydał świeżo bardzo ciekawą pracę historyczną p. t. „*Jérôme Napoléon et la Pologne en 1812*“ (ogromny tom, 700 stronic). Dzieło to poświęcone zostało sprawie interwencji Hieromina Napoleona w Polsce w okresie 1812 r. i daje szczegółowe oświetlenie tej epoki. (W. J.)

ERRATA. W artykule prof. Cywińskiego „Z dziejów walki Mazurów o stolicę“ należy sprostować następujące błędy druku: w n-rze 12: str. 152, szpalta I, w. 2 od góry powinno być: Szabrański; tamże szpalta II, w. 37 od góry, „dawnego egzaltowanie-uczuciowego“; w n-rze 14: str. 168; szp. I, w. 40: „podporządkować siebie“; w. 42: „trzymana“ szp. II, w. 28. „między Norwidem a Dmowskim“; wreszcie cały ustęp w w. 28—40 winien następować bezpośrednio po w. 14-ym.

OFENSYWA

KOCHANY WACIO GRUBIŃSKI

SPRAWA jest taka. Idzie teraz i będzie szła nadal jeszcze w Teatrze Narodowym komedja moja p. t. „O żonach złych i dobrych“. Prapremjera jej miała miejsce w teatrze poznańskim dnia 13 lutego w piątek. Mimo feralnego dnia utrzymała się na repertuarze przez cały miesiąc i 13-go marca, znów w piątek spektakl odbył się przy zapełnionej do ostatniego miejsca widowni. Kto wie, czy nie będę miał dużej przyjemności, posyłając Ci wnet Milusi Waciu, afisza z 40-tej repryzy w Poznaniu i z 40-tej w Warszawie. *Ergo* w sumie byłoby 80 wieczorów. Inteligencja, wyłącznie inteligencja, zapełniajac widownię na moich utworach scenicznych, bawi się tym razem doskonale i daje mi niezliczone dowody wdzięczności. Mógłbym, zamiast „inteligencja“, użyć terminu „elita“, ale to słowo w ostatnich czasach zostało mocno zdyskredytowane.

Stosunek prasy do mojej produkcji scenicznej jest obecnie w stolicy taki: pięć pism bojkotuje mnie stale od lat czterech i nie zamieszcza żadnych recenzyj; panowie krytycy z tych pism, aczkolwiek „duchy wolne“ i „niezależne“, tym razem poddały się bez szemrania nakazom wydawców i godzą to jakoś ze swem „sumieniem“ i ze swą godnością pisarską. Ostatnią moją komedję przemilczały tak samo. W innych pismach recenzenci, zrażeni długością i pewnemi niedociągnięciami spektaklu, napisali chłodno i bez superlatywów. W jednem piśmie gorąco poparto całą moją twórczość pisarską, ale sztukę i jej walory zbyto konwencjonalizmami. W jeszcze jednem, jedynem, oceniono, mojem zdaniem, sprawiedliwie.

Natomiast kochany Wacio Grubiński korzystał z okazji na którą czyhał cierpliwie przez lat dwadzieścia i w dwóch pismach poczytnych i na frekwencję teatralną wpływających, mówiąc gwarą potoczną, zjechał, zerżnął, sponiewierał i zohydził, wysiliwszy się na *maximum* deminutywów i negatywów. Wacio popełnił czyn brzydki, karygodny, a przynoszący mu tylko krótkotrwałą satysfakcję. Mnie oczywiście bidulek nie zaszkodził ani w minimalnym „procencie“, a siebie tem w górę nie podciągnął, swojej, radosnej twórczości tem ani podżegnął, ani nic zdopingował. Pozycja moja w spółczesnem pisarstwie scenicznem stoi poza i ponad możliwościami uszkodzenia przez armatki takiego małego kalibru, jakiemi dysponuje sympatyczny autor bluetki o „Leninie“, choćby na spółkę z równie bezlitosnym dla mnie drugim improduktywem, równie rozjadowionym, i zatrutym ogniem ziejącym, t. j. z panem Słonimskim. Ale p. S. gilotynuje konsekwentnie i zdziera skalpy ze wszystkich autorów równomiernie, rezerwując sobie, ze względów taktyczno-strategicznych, respekt dla twórczości zagranicznej, no i estymę dla twórczości wielkiej, poetyckiej. Wacio Grubiński zaś, swoje posłannictwo, jako gruntownego znawcy i eksperta w dramatyce traktuje już całkiem bezceremonjalnie i conieco po geszefciarsku. Roztacza swą swadę krytyczną, całkiem dyletancką (skończył 5 klas gimnazjalnych), wobec takich twórców jak Szekspir, Wyspiański, Rostworowski, „poprawia Hamleta“, ironizuje przy „Weselu“, poucza autora „Niespodzianki“ i jest zabawnie „nieubłagany“ wobec Szaniawskiego czy Zegadłowicza, a natomiast rozkosznie trzepoce skrzydełkami kogucimi i szczebioce, omawiając niczem z literaturą nie związaną produkcję wpływowych i potężnych dostawców li tylko repertuarowego towaru. To też Kochany Wacuchno usprawiedliwiając się po „zerżnięciu“ utworu o literackich i immanentnych walorach, że pisał „z najgłębszego przekonania“, omamia siebie samego, gdyż nie tylko nic nie ma wspólnego z niezłomnością swej tezy i postąwy krytycznej, ale jest w całem tych słów systemem znaczeniu: ugodowcem, kombinatorem i kompromisowcem, o tyle nie niebezpiecznym, że bezbrzeżnie płytkim, niedokształconym (samouk) i przedwcześnie jakoś wyjałowionym, zeprzałym czy zestarzałym. Poprostu pachnie staremi perfumami Messalki i przypomina „erudytów“ z ery Lubowskiego i Zalewskiego. Przy całej forsownie nadrabianej lekkości to już tylko ociężały remanent czy rekwizyt intelektualny z „Warszawki“ przedwojennej.

Komedja moja jest istotnie, co tu dłużej ukrywać, najgorzej zbudowaną komedją, jakie zdarzyło mi się widzieć w ostatnich dziesięciu latach. Architektura trzech aktów omal niżej poziomu faktury tych moich kolegów nadwiślańskich, którzy nic nie mają do powiedzenia spółczesności, ale zato poprawnie sztuki klecą, heblują i wypolerowane publice oddają. Tak bywa często i z... kobietami „dobremi“ czy „niedobremi“. Ta pani jest słabo zbudowana, ale, ale... równocześnie ma tyle *ésprit*, *charme*, dowcipu, że to każe zapominać o jej wadach strukturalnych; inna zaś notorycznie świetnie zbudowana, ale jak to mówią w teatralnym żargonie *la klempa*. Milusi Wacio jako autor dramatyczny i teatralne kulisowe dziecko, wie o tem chyba najlepiej. Gdybym się nie wstydził, nazwałbym swoją komedję arcydziełem, miejscami cokolwiek poronionem, ale w każdym razie tak w treść bogatem (patrz: książkę), że z każdego mojego pomysłu, postaci, motywu koledzy-krytycy a Wacio przedewszystkiem mogliby wykroić sobie po całej sztuce i to dla mnie, bez bólu.

Autor wodewilu o „Księżniczce żydowskiej“ napadł na mnie brutalnie, ordynarnie i ze złą wolą. I to jest bardzo nieładnie, bo przedwcześnie podstarzała, wieczna chłopaczyna z talentem i klarnetem powinna znać mores przed solistą, a przynajmniej przed pracą, bądź co bądź ciężką pracą poważnego pisarza, nie pomagającego sobie subwencjami nie bardzo pachnącemi („Echo tygodnia“ „Teatr Polski“ i t.p.), umysłowo regionalnie całkiem oddalonego od tylko warszawskiego i tylko literackiego targowiska czy śmietniska próżności *(Vanity Faire)*. Z temi zaś przedyspozycjami intelektualnemi, wykształceniem i horyzontami myślowemi i ideowemi miły Wacio jest na miejscu, kiedy pisze dla świata i półświatków, nasz *causeur* w stylu Verneuila ale robi wrażenie zgoła humorystyczne gdy feruje ptasie wyroki o pisarzach serjo. Przypomina wtedy „swawolnego Dyzia“ wtrącającego się natrętnie do rozmowy rodziców albo wogóle ludzi dorosłych.

Wacuchnie Gubińskiemu, mówiąc serjo, nie można nie współczuć. Zapowiadał się bardzo dobrze jako nowelista i jako autor sceniczny (doskonała budowa „Kochanków“). Jako „krytyk“ piszący pod pseudonimem „małe g“ został z czasem „wielkiem G.“ ale nic więcej. Na giełdzie recenzentów jego papiery służą tylko do pobocznego użytku. Zapowiedzi jako nowelista nie spełnił z powodu krótkiego oddechu i z powodu tego, że się w „Warszawce“ zasiedział, sparafjanizował i zbulwaryzował, kontentując się najtańszemi laurkami, supremacją w „ZADZIE“ i t. p. Żywiąc nieuleczalnie olbrzymie ambicje pójścia na zagranicę, nie przeszedł w *gloire* nawet rogatek warszawskich. Poza Warszawką mało kto wie o tym zdolnym i chronicznie dobrze zapowiadającym się autorze, piszącym o sobie własnoręcznie ucieszne reklamy i tłumaczącym siebie samego w imaginacji na X języków świata, z desperantem włącznie. W takich razach w zapoznanych miernotach budzą się demony. Wacuchna jest ciągle *„la femme incomprise“*, pełną goryczy i żalu. Zamiast przysiąść fałdów i znów raz napisać coś z pierza i z mięsa, przedwojenny literacki Lovelace obcina wciąż kupony ze swojej dziecinnie drobnej sławki i męczy się i dręczy i jadowi i psuje swoje „Watermany“...

Napaść na moją komedję aż w dwóch pismach, to eksplozja „demonizmu“ wielkiego G. Nielojalna, jeżeli się zważy, że jesteśmy w pewnej mierze „Kolegami“ (w ZADZIE). Pocieszam się tem, że niejaki Kotzebue stale źle pisał o... Goethem a i pan de Voltaire miał kilka sztuk takich swoich Grubińskich. Dalej: Haupmanna też rżną teraz bez litości, ile razy się ośmieli. Pirandello przed rodakami i Europą uciekł do Ameryki, a amerykańscy autorzy siedzą przeważnie w Paryżu. Nadto ja odpowiadam za książkę pod tytułem: „O żonach“, a Teatr Narodowy za inscenizację.

Uprzedzam atoli miłą Waciuchnę, że ja też mogę raz stracić panowanie nad sobą i cierpliwość, i pomyślę o słodkiej zemście i zmasakrowaniu wielkiego G. Może to przybierze nawet formę nowelistyczną... I kto wie czy to nie będzie nosiło tytułu:

Człowiek, który przeczytał „Człowieka z klarnetem“.
Oczywiście będzie to czysta fantazja.
Good bye mon vieux.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

W ogłoszonej przez dzienniki wileńskie odezwie Komitetu obywatelskiego czytamy:

„Wzywamy Was przeto, Obywatele, do uroczystego obchodu dnia 19 marca, do zamanifestowania swych uczuć i myśli, związanych z Osobą Marszałka, tak, aby dzień ten stał się świadectwem wobec Polski i całego świata, że w Marszałku Piłsudskim czcimy genjusz swego narodu, genjusz, który nie pozwolił społeczeństwu spodleć w mrokach niewoli, a dziś prowadzi je jasnemi szlakami ku lepszemu jutru.“

Powiedzenie bardzo niezręczne. Należało się wyrazić: „Ku jeszcze lepszemu jutru“. Bo czyż dziś jest niedobre?

*

Czyż olbrzymi stos choćby kilku miljonów pocztówek zakryć potrafi dwa niewielkich rozmiarów druki: tekst ustawy o ratyfikacji traktatu handlowego polsko-niemieckiego oraz ustawy o ratyfikacji umowy likwidacyjnej polsko-niemieckiej?

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 612-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45**. Konto czekowe na P. K. O. **3.105**.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 619-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM